

Shelli Stevens

Anybody but Justin

Rozdział 1

– Oh, cholera!

Gabby schowała się za regałem z płatkami śniadaniowymi i przygryzła dolną wargę. Zerknęła w stronę wyjścia, które znajdowało się trzydzieci stóp¹ od niej i zastanawiała się, czy uda jej się nie zwrócić na siebie uwagę jeśli porzuci swoje zakupy i wyjdzie przez drzwi.

Jej puls przyspieszył i policzyła do dziesięciu zanim odchyliła się do przodu wystarczająco by zerknąć zza pudełka Lucky Charms².

– Gabby?

Klapnęła na podłogę marketu, krzywiąc się i wściekając. *Cholera. Zobaczyła ją. To tyle jeśli chodzi o ucieczkę.*

Zakurzone buty z brązowe skóry pojawiły się w zasięgu jej wzroku, gdy pojawił się zza rogu.

Przesunęła spojrzeniem po całej długości jego ciała, zatrzymując go na linii jego barków ukrytych pod flanelową koszulą. Jej serce kołatało w klatce piersiowej, zanim podniosła głowę by spotkać się z błękitnym spojrzeniem jej dawnego współlokatora, przelknęła głośno.

– Justin – wysiliła się na radosny uśmiech i przełożyła koszyk pełen jedzenia do drugiej ręki – Cześć. Co u Ciebie?

– Wporządku.

Jego spojrzenie, gorące i porozumiewawcze, przesunęło się po niej od głowy aż po palce u stóp w powolnej pieszczocie, które powodowało drzenie każdego cholernego cala jej ciała. Pouczła irytację a jej uśmiech stawał się co raz bardziej niewyraźny.

I dlatego go unikała, nie odpowiadała na jego telefonu i praktycznie jak szalona, starała się zapomnieć, że on w ogóle istnieje. Jeśli znajdowała się w odległości dwóch stóp od niego jej hormony zaczynały szaleć a jej rozum stawał się gąbka. Co było by wporządku, gdyby to był każdy inny facet. Każdy, tylko nie Justin.

– Czy dostałaś moje wiadomości?

– Dostała. - uciekła spojrzeniem i poczuła jak palą ją policzki z poczucia winy – Umm. Przepraszam. Byłam szalenie zajęta. Niedawno awansowałam w Second Chances.

– Słyszałam.

Nutka podziwu w jego głębokim głosie, skierowała jej uwagę z powrotem na niego.

– Yeah. Jestem z Ciebie dumny.

Schował ręce do kieszeni swoich jeansów, co w rezultacie spowodowała, że jego koszula naciągnęła się na jego kłacie.

Jego słowa sprawiły jej wielką przyjemność, lecz z uwagą skupioną ponownie na jego piersi, nie pewnie spytała – Jesteś?

– Yeah. Czuwam nad Tobą, Gabby. Nawet wtedy kiedy nie odbierasz moich telefonów gdy dzwonię.

– Oh. Nie. To nie tak... - jej rumieniec się pogłębił.

– Nie?

Pochylił się do przodu, prostując rękę obok niej by chwycić paczkę płatków z regału, który był za nią.

Jej wzrok zatrzymał się na jego podbródku, na którym widniał kilkudniowy brązowy zarost i przez chwilę była tak blisko niego, że mogła poczuć połączenie mydła i mężczyzny. Nie każdego mężczyzną. Justina.

Gabby przelknęła ciężko i poczuła ja jej sutki twardnieją i przebijają się przez bawełniany biustonosz, który włożyła. *Nie dobrze. Bardzo niedobrze.*

– Hey, zadzwonie do Ciebie później – kłamstwo szybko jej się wymknęło – Możemy się zgadać. Obiecałam Phoebe, że wstąpię do Second Chances. Powinam już iść.

1 Stopa to – 0,30480 ~ czyli jakieś 9, 2 metra :P

2 <http://immawondering.files.wordpress.com/2008/12/luckycharms1.jpg>

Chciała go wyminąć, lecz zablokował się drogę. Jej serce zaczęło bić szybciej. Tym razem wyszedł jej naprzeciw by jej dotknąć. Chwycił splot truskawkowo blond włosów między palce i zsunął swój kciuk do końcówek włosów.

– Trzymam Cię za słowo – powiedział miękko.

Milej by było gdybyś zatrzymał mnie. Zamrużyła powiekami i spojrzała w jego kierunku. Łapiąc oddech, uciekła wzrokiem. Co ona sobie myślała? Czy całkowicie straciła rozum? To jest Justin! Nie. Nie. I do diabła nie!

– Oczywiście, zadzwonię do Ciebie. Zadzwonię. - Jej głowa pękała od myśli, które sprzeciwiały się z decyzją w jej sercu. Nie ma możliwości by dzisiaj wieczorem wykręciła jego numer.

Skrzywił usta i zauważyła w jego oczach zwątpienie. Wreszcie, skinął jej głową i cofnął się.

– Świetnie. Ja... odezwę się do Ciebie w najbliższym czasie.

– Zdecydowanie. - przygryzając swoją wargę ominęła go, spiesząc się do kasy.

Jego wzrok palił jej plecy, przesywając jej ciało dziwnym uczuciem. Gdy wyciągała kartę kredytową jej puls nadal bił jak szalony. Jeszcze raz spojrzała za siebie, lecz Justin zniknął w alejce by dokończyć zakupy.

Dzięki Bogu. Wyłowiła kluczyki ze swojej torebki i ruszyła w stronę samochodu.



Justin odłożył pudełko płatków z powrotem na półkę i skrzywił się. Do diabła, wziął je by zbliżyć się do niej. Chociaż na sekundę.

Co się do diabła stało z Gabby? Nie widział jej od pół roku – od kiedy wyprowadziła się z jego domu bez żadnego wyjaśnienia. Przez dwa lata byli wpółlokatorami i dobrymi przyjaciółmi. I wtedy ona się wyprowadziła i ucieła wszelki kontakt. Co się stało? *Wiesz co się stało.*

Podążył w głąd delikatesów, odpychając od siebie wspomnienia tej nocy. Nocy kiedy wszystko między nimi się zmieniło. Nocy, która najprawdopodobniej zmotywowała ją by wyprowadzić się dwa tygodnie później.

Niosąc w ręce kanapkę, skierował się do kasy by zapłacić. Spojrzał przez szybę sklepu, wiedząc, że ona opuściła go parę minut temu.

Boże, jak wspaniale było ją zobaczyć. Na samym początku nie był pewien czy to ona. Wtedy spojrzała na niego, zauważyła go i nagle schowała się za pudełkami płatków śniadaniowych. Ta sama impulsywna Gabby. I ona go unikała. Zauważył jak bardzo gdy przestała odbierać od niego telefony i nigdy nie odpowiadała na wiadomości, które jej zostawiał.

Nie zdawał sobie sprawy jak bardzo mu jej brakowało. Dopóki nie stała naprzeciwko niego. Stało się dla niego jasne co stracił tego dnia kiedy się wyprowadziła.

Była tą samą Gabby, z którą uwielbiał przebywać. Urocza, dziwaczna i większa fanka sportu niż połowa mężczyzn, których znał. Odpuścił sobie więcej niż jedną noc z chłopakami, by zostać w domu i z nią oglądać mecze.

Podał kasjerce pieniądze i podążył w kierunku wyjścia, zatrzymując się by przytrzymać drzwi starszemu panu, który wspierał się na chodziku. Po tym jak mężczyzna skinął głową w podziękowanie i zniknął w głąbi sklepu, Justin udał się do swojej ciężarówki.

Czy zadzwoni dzisiaj wieczorem? Jeśli nawet jeśli mówiła, że zadzwoni, jego przecucie mówiło mu, że ona go spławi.

Splawić go. Jego umysł podążał za obrazami tej nocy i tego co prawie mogło się wydarzyć między nimi, a jego krew zawrzała w żyłach. Zacisnął szczękę i potrząsnął głową. To bzdury. Minęło dużo czasu od kiedy rozmawiali o tej nocy. Była za dobrą przyjaciółką by starcić ją przez coś takiego... Do diabła, kogo on chciał rozśmieszyć? To było prawie nierzeczywiste.



Pozwalając drzwiom zamknąć się lekko za nią, Gabby ruszyła w kierunku biura. Kierowała się drogą w dół korytarza, gdzie ona, Phoebe i Delanie mają swoje biuro. Nie mogła się doczekać kiedy wróci do swojego biurka i dostanie trochę wsparcia od swoich przyjaciółek.

Zauważyła ciemne kręcone włosy Phoebe leżące na stercie papierów. Kiedy usłyszała Gabby, podniosła głowę i westchnęła.

- Wróciłaś. Czy przyniosłaś mi coś?
- Jasne, przyniosłam. Wiem co lubisz. - Gabby położyła tabliczkę czekolady na biurku Phoebe i usiadła przy swoim – Gdzie jest Delanie?
- Na spotkaniu. Powinna być za parę minut. Dziękuję za czekoladę, jesteś najlepsza. - Phoebe odpakowała czekoladę i ugryzła, zamknęła oczy i zamruczała. - Potrzebowałam tego. To był cholerny dzień.
- Mnie to mówisz – Gabby zamamrotała i wyciągnęła swoją grillowaną pierś z kurczaka i ziemniaki.
- Hm. Co się z Tobą dzieje?
- Nic.
- Sama to sprowokowałaś. Więc nie każ mi teraz tego odpuścić. - Phoebe zmrużyła oczy i odłożyła czekoladę – Co się stało gdy wyszłaś?

Gabby dźgnęła plastikowym widelcem swoją pierś z kurczaka i westchnęła. - Wpadłam na tego faceta – mojego dawnego współlokatora – w sklepie.

- I to jest źle, ponieważ....
- Umm. Hmm. - włożyła ziemniaka do ust i rozważała jak najlepiej odpowiedzieć na to pytanie – Byliśmy naprawdę dobrymi przyjaciółmi.
- Okay.
- Naprawdę dobrymi. Cały czas ze sobą przebywaliśmy, mogliśmy o wszystkim ze sobą rozmawiać. - przerwała i wzięła łyk wody. - Dawaliśmy sobie nawet randkowe rady i rozmawialiśmy o naszych relacjach seksualnych.
- Yeah, Boże, widzę dlaczego jesteś zmartwiona tym, że na niego wpadłaś dzisiaj. Phoebe zadrwiła.

Gabby przewróciła oczami – Nie skończyłam, ty palancie.

- Najwidoczniej. Kontynuuj.
- Byliśmy współlokatorami przez dwa lata. Życie była wspaniałe. Rzeczy szły idealnie...
- Więc co się stało? Chciał Cię orznać na czynszu?
- Nie. - Gabby skupiła swój wzrok na butelce wody – Zdecydował, że chciałby zerznąć mnie.

Nastał moment ciszy. Gabby podniosła wzrok i zobaczyła Phoebe wpatrującą się w nią z zagryzionymi ustami i ze świągniętymi brwiami.

- Nie łapię. - powiedziała po chwili.

Gabby poruszyła się na krześle. - Czego nie łapiesz?

- Jeśli wszystko było idealnie między wami, dlaczego to źle, że weszliście na romantyczny etap?

- Ponieważ nie ma żadnego romantycznego etapu z Justinem. On jest graczem – seryjnym randkowiczem. Mam to na myśli, że przy nim George Clooney jest wielbicielem małżeństw. - Gabby zajęczała i dźgnęła swojego kurczka. - To się nigdy dla mnie nie liczyło, myślałam, ponieważ nie była zainteresowana nim w tym względzie.
- Więc myślałaś?
- Więc myślałam. - zgodziła się, poczuła uścisk w żołądku – Wszystko zmienił moment, w którym mnie pocałował....
- Co spowodowało tą zmianę? Dlaczego po dwóch latach on zdecydował się Ciebie pocałować?
- Wydaje mi się, że butelka tequilli nam bardzo w tym pomogła – wzruszyła ramionami – oglądaliśmy fantastyczny mecz Giants³ i rozmawialiśmy o związkach i innych sprawach...i to się po prostu stało.
- Tequila to suka.
- Ooo tak.
- Więc mówisz, że próbował uprawiać z Tobą seks. Czy to znaczy, że do tego nie doszło?
- Nie doszło. Przystopowałam go zanim mógł ściągnąć mi koszulkę. Gabby próbowała zapanować nad nierównym oddechem. - Wybacz. To prawdopodobnie TMI.⁴
- W ogóle. Wiesz, że żyję Twoim życiem uczuciowym.
-

Gabby odchyliła się w swoim krześle i posłała przyjaciółce uważne spojrzenie – Wiesz... że musisz się częściej umawiać.

- Nie rozmawiamy o mnie.
- Właściwie, musisz się umawiać więcej, kropka.
- Nadal nie rozmawiamy o mnie. Phoebe potrząsnęła głową, czarne loki zatańczyły. - Wieć nie było seksu. Co się następnie stało?
- Było dziwnie. Naprawdę dziwnie – potrząsnęła głową, pozwalając luźnym falom włosów opaść na ramiona – Ustaliliśmy zasady o tym, że nigdy już się nie upijemy i nie będziemy wracać do tego tematu. Ale ja nie mogłam przejść nad tym do porządku dziennego. W ogóle. Jeśli poszedł na randkę, była niespokojna całą noc. Jeśli pomyślałam o nim zabawiącego się z inną dziewczyną – do diabła, nawet całującego się z inną, miałam ochotę zwrócić mój ostatni posiłek.
- Wow. Gabby, Ty naprawdę lubisz tego faceta.
- Jakiego faceta Gabby lubi naprawdę?

Obydwie popatrzyły na Delanie, która weszła do biura i położyła dokumenty na biurku. Usiadła, odgarniając rękę krótkie blond włosy i unosząc jedną brew.

- Nie odsuwajcie mnie. Co mnie ominęło?
- Gabby pożąda swojego dawnego współlokatora – wymamrotała Phoebe – Obściskiwali się a później ona się wyprowadziła.
- Huh. - Delanie usadowiła się wygodniej w swoim fotelu i założyła jedną długą nogę na drugą.
- Przestań. - Gabby jęknęła i wzięła kolejny łyk wody. - Musiałam się wyprowadzić. To był jego dom, dziadkowie mu go zostawili, więc to nie było tak, że zrywałam umowę dzierżawy. - Opuściła wzrok i zjadła kolejnego ziemniaka, lecz nie czuła jego smaku. - Wyprowadziłam się gdy był na jakimś wyjeździe weekendowym w Cabo ze swoimi przyjaciółmi⁵
- Zostawiłam mu czek za ostatnie dwa miesiące i wtedy się zmyłam.

3 Drużyna baseballowa z San Francisco

4 Too Much Informations :P

5 Taktownie, cichaczem...tak po angielsku :P

Delanie potrząsnęła głową – Jak wyjaśniłaś fakt, że się wyprowadzasz?

- Jak wyjaśniłam? - Gabby chrząknęła i przygryzła wargę, zanim odpowiedziała – Więc, w ogóle nic nie wyjaśniałam.

Phoebe się skrzywiła – Ouch.

- Ouch?
- Osobiście starałabym się wyjaśnić. Lub cokolwiek...
- Wiem. Nie radziłam sobie z tą sytuacją. I chyba będę musiała oddzwonić do niego i odpisać na maile.
- Chwila. Nawet nie odpowiedziałas na jego maile? - Delanie pokręciła głową.
- Po prostu nie dawałam sobie z tym rady,ok?
- Ok, ale co się stało w tej historii? - Phoebe rzuciła okiem w stronę Delanie i ją sturchnęła – Wpadli na siebie dzisiaj popołudniu w sklepie.

Gabby zaczerwieniła się. - Err, próbowałam się schować, ale on mnie zobaczył. I tylko dlatego, że obiecałam do niego zadzwonić, mogłam wyjść z tego sklepu nie robiąc z siebie idiotki.

- I zamierzasz do niego zadzwonić? - Spytała Delanie.
- Do diabła nie!
- Więc....najwyraźniej nadal nie możesz dojść nad tym do porządku dziennego – wycodziła Phoebe.
- Tak. Nie łapiesz tego. Doszliśmy to punktu, z którego nie można cofnąć. Nie ma powrotu.
- Nie sądzisz, że trochę dramatyzujesz? - wymamrotała Phoebe.
- Nie zadzwonię do niego. - Gabby mruknęła i rzuciła wyzywające spojrzenie w stronę Phoebe. - Po prostu nie. Więc moje Panie, nawet nie starajcie się mnie przekonać. Zostawmy już ten temat.
- Okey. - Phoebe machnęła ręką i sięgnęła po kolejny gryz czekolady. - Obiecuję, nie będę Cię przekonywać. Już porzucam ten temat.
- Ja też. Potrzebuję lunchu. - Delanie wstała i skierowała się do małej lodówki w kącie.
-

Gabby mruknęła. Justin prawdopodobnie obrócił już kilka dziewczyn w przeciągu tych sześciu miesięcy. Ten mężczyzna uwielbiał kłócić się na temat tego że celibat ma to samo znaczenie co celebrować, co w ogóle nie miało żadnego sensu.

- Uważam, że nie ma sensu bym do niego dzwoniła – powiedziała w swojej obronie – To byłoby dziwne. Nie chciałabym by było dziwnie.
- Oh, my dalej o tym? Przepraszam, ale wydawało mi się, że mówiłaś coś na temat pozostawienie tego tematu. Musiałam Cię źle zrozumieć. - Oczy Phoebe wyrażały niewinność. - Myślę, że dobrym powodem byłoby uratowanie dwuletniej przyjaźni z tym factem.
- Na to jest za późno.
- Nigdy nie jest za późno. - przekonywała Delanie, wracając do swojego biurka z jogurtem i kanapką w ręce.
- W tej kwestii mi zaufajcie. - Gabby zapakowała resztki swojego lunchu i wsadziła go do lodówki, wymamrotując na wdechu – Za późno już było w momencie kiedy mnie dotknął.

Rozdział 2

Po tym jak zawiązała mocno sznurówki swoich butów do biegania, Gabby rozciągnęła się i pobiegała w miejscu. Klepnęła dłonią na metalowy przycisk krokomierza jeszcze raz i otarła pot grzbietem dłoni ze swojego czoła.

Gdy światła zmieniły się, dając znać, że może bezpiecznie przekroczyć ulicę. Ruszyła w kierunku ścieżki, po której zazwyczaj biegała. Adrenalina zawrzała w jej żyłach, stopy zadudniły o chodnik a w jej iPodzie śpiewała Fergie.

Biegała już pół godziny i miała zamiar pobiegać jeszcze dziesięć minut. Albo jeśli liczyć według playlisty, jakieś cztery piosenki.

Słońce zaszło za horyzont a ulice zappełniły się kierowcami wracającymi z pracy do domów. Wzięła głęboki wdech powietrza San Francisco i zwiększyła swoje tempo, chcąc dać sobie ostatni wycisk nim będzie musiała wrócić do swojego mieszkania.

Zamknęła oczy na moment, rozkoszując się pierwszymi akordami piosenki Daughtry'ego⁶. Gdy je otworzyła, inny biegacz znalazł się w horyzoncie jej widzenia, przesunęła się w prawo by go przepuścić.

Zamiast wyminąć ją, pojawił się obok niej i zwolnił swoje tempo.

Co do diabła? Zmarszczyła brwi i bokiem spoglądnęła w jego stronę, i szybko skierowała wzrok na swoje stopy.

– Cześć.

Z ruchu warg Justina odczytała pozdrowienie, po czym nacisnęła guzik stopu na swoim iPodzie.

– Co Ty robisz? - zapytała nie zwalniając tempa

– Biegam – odpowiedział, jego uśmiech był szeroki – Co Ty robisz?

Jej puls przyspieszył, lecz nie miało to nic wspólnego z ćwiczeniami.

– Ty nie biegasz – zauważyła, że ona była zdyszana a on nie.

Wyglądał na zrelaksowanego i w ogóle się nie spocił.

– Stwierdziłem, że to dobry czas by zacząć – mruknął i utrzymywał jej tempo.

– Skąd Ty... - wzięła głęboki wdech i zauważyła, że trudno jej prowadzić rozmowę biegnąc obok niego – wiedziałeś, że biegam tutaj?

– Nie wiedziałam. To był fart. Wiedziałem, że to Twoja stała trasa, ale przecież mogłaś ją zmienić.

Najwyraźniej musi ją zmienić. Odciągając swoją uwagę od niego, zmusiła się by patrzeć przed siebie i trzymać zęby zaciśnięte.

– Musimy porozmawiać.

– Powiedziałam Ci, że zadzwonię.

– Nie zrobiłabyś tego.

Przejrzał ją tak dobrze? Powinna to była przewidzieć.

– Nie będę teraz rozmawiać. Biegam. - zaciśnęła szczękę, zwiększyła tempo i włączyła muzykę.

6 Chris Daughtry – rockman, który wygrał amerykańskiego Idola

Każda dalsza próba rozmowy mogła być zagłuszona przez jej muzykę. Przez moment miała nadzieję, że chwycił aluzje, zawróci i do licha, zostawi ją w spokoju.

Zamiast tego, szedł z nią w ramię w ramię dopasowując tempo do jej tempa, lecz nie wysił się by prowadzić dalej rozmowę.

Wciągnęła nierówny oddech, przeklinając go cicho za postawienie jej w takiej sytuacji. Dosłownie. Byli tak blisko, że czuła silne mięśnie jego ręki ocierające się o jej ramię – każdy dotyk wysyłał promieniujące gorąco prosto do jej ciała powodując mrowienie.

W momencie gdy pogodziła się z tym, że on nie zamierza zostawić jej w spokoju, właśnie dotarli do jej mieszkania.

Kiedy zwolniła, on również zwolnił, oglądając z zaciekawieniem budynek obok nich.

Gabby zatrzymała się i wyciągnęła słuchawki z uszu.

Justin położył ręce na biodrach, oddychając głęboko – nareszcie, wyglądał na lekko zmachanego.

- To Twój nowy zakątek?
- Yeah. - ściągnęła frotkę ze swoich włosów i poprawiła swój koński ogon. *Odejdź. Po prostu odejdź, nie pytaj...*
- Masz coś przeciwko bym wszedł i oglądnął?

Jej klatka piersiowa rozszerzyła się z powodu głębokiego wdechu, który zaczerpnęła, ale zdobyła się na mały uśmiech.

- W ogóle. Chodźmy. - odwróciła się, jej puls przyspieszył a w ustach zaschło.

To się nie dzieje. Nie może się dziać. Z powodzeniem udawało jej się go unikać przez miesiące, mając nadzieję, że zrozumie aluzje.

A teraz on tu jest, w odległości około dwóch stóp od jej mieszkania.

Była świadoma tego jak stoi blisko niej, w momencie gdy dotarli do jej drzwi, jej palce drżały gdy wyciągała klucze z kieszeni jej szortów.

- Wszystko wporządku? - jego pytanie musnęło jej ucho i się skrzywiła, nie trafiła w dziurkę od klucza i porysowała drewnianą ramę.
- Wporządku. - zaciśnęła zęby i skierowała klucz w odpowiednie miejsce z większą siłą niż trzeba było.

Ciche harrumph⁷ obwieściło sukces jej wysiłku, przekręciła klamkę i otworzyła drzwi.

Justin podążył za nią, objął wzrokiem średniej wielkości mieszkanie z otwartą ciekawością.

Umeblowanie było nieliczne, kanapa i stół kuchenny, które miała też wtedy gdy mieszkała w jego domu. Jezu, wydaje się jakby to było wczoraj. Lecz w tym czasie, wydawało się, że upłynęły wieki.

Jego spojrzenie podążało za nią, gdy odkładała klucze na stolik i skierowała się do kuchni.

Delikatne kształty jej pupy kołysały się pod nylonowymi szortami, które nosiła, jej nagie, opalone nogi napięły się.

Zmusił się by odwrócić wzrok od jej tyłka, szczególnie gdy poczuł znajomy napływ krwi do jego członka.

To jest Gabby. Wiesz, że to zły pomysł. To był zły pomysł tamtej nocy, i nadal jest to zły pomysł.

7 Wyobraźcie sobie ten dźwięk :D

Odchodzenie od kobiet nie było dla niego niczym nowym. Kochał kobiety i wszystko co ich dotyczyło. Ich delikatność, sposób kołysania się ich bioder gdy szły, zapach, kuszący dźwięk, który wydawały gdy znalazł odpowiednie miejsce by -

- Chcesz wody?

Zamrugał i przeczesła dłonią włosy – Yeah. Dzięki, Gab.

Jeśli nie gapiłby się na jej tył, pewnie nie zauważyłby napięcia jej ramion. Brzmiała normalnie, mówiąc oschle – Nie ma problemu.

Zmarszczył brwi, odsunął się i westchnął. Najwyraźniej czuła się bardzo niekomfortowo w jego obecności. Cholera. Dlaczego?

Odwróciła się od zlewu i opuściła kuchnię, w ręce trzymała szklankę wody.

- Więc, co u Ciebie nowego? - spytała, unikając spojrzenia na niego.

Od momentu gdy wziął od niej szklankę wody, odsunęła się od niego na parę metrów.

- Pracuję. - podążył za nią w stronę kanapy i usiadł – Normalka.

Imprezuję. Umawiając się ogólnie ze zbyt wieloma kobietami, jeszcze spędzam dużo samotnych nocy tęskniąc za czymś. Tęskniąc za Gabby.

Wydała się z siebie dźwięk⁸, lecz kiedy spojrzał na nią, jej twarz nie wyrażała żadnych emocji. To było coś nowego, nigdy nie ukrywała przed nim swoich uczuć. I jeszcze, od momentu gdy spotkał ją rano w sklepie, zbudowała ścianę między nimi.

Pociągnął długi łyk wody, i odłożył na stolik w połowie opróżnioną szklankę wody. Zamyślił się przez chwilę, rozważając co powiedzieć. Był w jej mieszkaniu. Cholera, chciał powiedzieć cokolwiek.

- Więc, dlaczego wyniosłaś się w sposób w jaki to zrobiłaś?

Gabby splunęła wodą z powrotem do szklanki i wykrztusiła – Przepraszam?

- Grasz na zwłokę. Dlaczego po prostu nie odpowiesz na pytanie?

- Justin... - odłożyła swoją szklankę na stolik, obok jego szklanki i zaserwowała mu wzruszenie ramion – Rozmawialiśmy o możliwości mojej wypowiedzi...

- Kiedyś w nieokreślonej przyszłości – powiedział zwięźle – Umowa była taka, że zmienimy zasady jeśli któreś z nas będzie na poważnie się z kimś widywało.

Zaśmiała się łagodnie, ale nie było w tym humoru – Racja, ale obydwoje wiemy, że nie jesteś typem faceta, który się ustakuje.

Napięcie przeszło przez jego mięśnie i zacisnął szczęki. Odwrócił się by spojrzeć na nią – Co to miało znaczyć?

Róż wyplłynął na jej policzkim przełknęła ciężko – Nic takiego, Justin. To nie było na serio.

- Nie powiedziałaś tego, gdybyś tak nie uważała.

- Po prostu zapomnij o tym co powiedziałam. Żartowałam.

-

Ale tak nie było. Przynajmniej nie zupełnie. Odetchnął nierówno, jego głowa była pełna wirujących wspomnień o czasie, który razem spędzali.

Obydwoje się często umawiali, rzadko utrzymywali związki dłuższe niż parę miesięcy. Często rozmawiali o swoich zwyczajach randkowych. Śmiali się z nich.

A teraz, jej słowa brzmiały oskarżycielsko – to nie było naśmiewanie.

8 Znowu to harrumph

Impulsywnie sięgnął i złapał jej nadgarstek, przejechał palcem wzdłuż by zmusić ją by rozwarła dłoń i wtedy złapał ją za rękę. To był gest, który nie był im obcy, lecz ona szarpnęła dłoń by ją uwolnić.

– Gabby, popatrz na mnie.

Jej ramiona podniosły się, gdy zaczerpnęła głęboki wdech i podniosła rzucając mu ukradkowe spojrzenie. Jej spojrzenie było uważne. Znał ten wzrok. Często przychodziła na wieczory pokerowe i rzucała jemu i jego kumplom *nie zrobicie mnie w balona* spojrzenie.

– Chciałabym być ze mną całkowicie szczerą – powiedział szybko i mocno ścisnął jej dłoń, jej gładką, delikatną dłoń. Zmarszczył brwi. Czy jej dłonie zawsze były takie kobiece?
– Okay. - podniosła jedną brew. - Masz zamiar o to zapytać?

Potrząsnął głową, zastanawiając się jak do diabła spowodowała, że jest tak cholernie sfrustrowany.

– Yeah. Zamierzam o to zapytać. - powiedział szorstko i skupił całą swoją uwagę na niej – Czy wyprowadziłaś się z powodu tamtej nocy?

Jedyną oznaką tego, że ją zaszokował były rozszerzone oczy. Lecz ona szybko je zmrużyła i sardoniczny grymas przebiegł przez jej twarz.

– Tamtej nocy? Ah, Justin, będziesz musiał to bardziej sprecyzować. Mieszkaliśmy razem parę lat.

– Cholera, Gab. Nie wciskaj mi kitu. Każdy mógłby to kupić, ale nie ja. - zachmurzył się – Doskonale wiesz, o której nocy mówię.

Jej palce próbowały się wyswobodzić z jego ucisku, ale jej nie puścił. Nieznaczny zapach potu z ich ciała zmieszany z zapachem jej balasamu unosił się w pokoju. Używała czegoś melonowego przez cały czas gdy ją znał. Nigdy przedtem nie wydawało mu się to uwodzicielskie, ale teraz....

Podniosła na niego swój wzrok, językiem przesunął po swoich spoconych ustach.

Pożądanie buchło w stronę jego pachwin, jego oddech był niestabilny. Jezu. Wciąż jej pragnął. Ta myśl uderzyła w niego.

To zły pomysł, Justin.

– Czy chcesz mi powiedzieć – przysunął się bliżej niej, chwycił jej podbródek, znalazł się z nią twarzą w twarz. *Bardzo zły pomysł, Justin.* - że jej nie pamiętasz?

Musiał jej przypomnieć noc, która go pochłonęła. Jej oczy rozszerzyły się zaniepokojne, zanim jego usta opadły na jej.

Takie miękkie. Takie słodkie.

Kiedy go odepchnęła, on przygarnął ją dłonią od tyłu, unieruchamiając ją, kierując swoje usta z powrotem na jej.

Pół roku. Jak on mógł wytrzymać bez niej pół roku. I dlaczego zajęło im aż dwa lata by przejść na bardziej intymny etap znajomości?

Jego język smakował jej wargi, a następnie wślizgnął się do środka, smakując ją.

Gniewny pomruk, który wydała zmienił się w jęk poddania. Jej język wyszedł na spotkanie jego języka – ze śmiałym gniewem go smakowała.

Krew zawrzała w żyłach Justina. Cały czas był skupiony na je zapachu, nacisku jej biustu na jego klatce piersiowej, miękkim dźwięku, który wydawała kiedy odwzajemniała pocałunki. Dźwięk, który wahał się między przyjemnością a frustracją.

Jej dłonie przesunęły się po jego ramionach by opleść je wokół jego szyji, przyciskając swoje ciało bliżej jego. Nacisk jej stwardniałych sutków na jego klatce wysyłał kolejny napływ krwi do jego kutasa, powodując pełną erekcję. Zamruczał, dziękując za jego luźne spodnie do biegania.

Dokładnie badał wnętrze jej ust, zanim znowu stał się z jej językiem. Jego ręce, które spoczywały na jej nadgarstkach, przesunęły się po niej, zatrzymując się po jej biustem.

Zawahał się przez chwilę, zanim pogłaskał napięte szczyty jej piersi. Podniósł swoje usta by mogła przez chwilę złapać oddech, zanim znowu objął we władanie jej usta.

Wszystkie racjonalnie myśli dotyczące powodu dlaczego przyszedł tutaj dzisiaj wieczorem – *ponieważ one nie dotyczyły tego, mogły dotyczyć?* – opuściły jego umysł. Musiał dotknąć jej nagiego ciała, posmakować słonej delikatności jej ciała, tego jak poci się pod nim.

Pogłębił swój pocałunek, sutek chwycił między dwa palce i uszczypnął, po chwili obrócił ją tak by leżała na kanapie. Było to posunięcie, które doprowadził do perfekcji przez lata uwodzenia kobiet.

Tej nocy zawiodło.

Szarpnęła swoje usta, tak mocno, że zrzuciła go na podłogę.

- Stop – uciekła w głąb pokoju, oddalając się od kanapy – Justin, co to było? Co to do diabła było?

Wzdrygnął się i podniósł z podłogi swoje ciało. Bolały go jaja a jego fiut nadal pulsował potrzebą wybuchnięcia wewnątrz niej. Wewnątrz....Gabby. *Cholera.*

Jego żołądek się skurczył, ręką przejechał przez włosy. Jej pytanie było dobre. Co on do diabła wyprawiał? Czyżby chcąc powtórzyć występ tej nocy, całkowicie pogrzebał ich przyjaźń?

Czując się jak największy dupek na świecie, podniósł swój wzrok i spojrzał na nią. Jej sutki przebijały przez obcisłą koszulkę, jej usta były spuchnięte a w jej oczach mieszał się gniew z pożądaniem i...strachem.

- Gabby -
- Jeśli wpadłeś tu tylko po to aby udowodnić jak łatwo mnie możesz przelecieć, to gratuluje Justin – jej śmiech zabrzmiał trochę histerycznie, w ochronnym geście objęła swoją pierś – Dobrze. Pragnę Cię. Nie będę ani za to przepraszać ani zaprzeczać.

Odetchnął z ulgą. Gabby go również pragnęła. Gabby -

- Ale do diabła nie ma możliwości bym się na to pisała – zakończyła sucho – Ponieważ to zrobiłoby ze mnie idiotkę.

Rozdział 3

Gabby patrzyła jak na jego twarzy odbijają się mnóstwo uczuć. Zaskoczenie, niedowierzanie i wreszcie rozdrażnienie.

Oczywiście, że był rozdrażniony. Justin nie jest typem faceta, którego się odrzuca.

Rozczarowanie rozgorzało w jej brzuchu, ale postanowiła nie rozpamiętywać tego. Nawet jeśli jej nabrzmiały biust bolał od jego krótkiego dotyku i obietnicy czegoś znacznie więcej. Czegoś więcej, czego ona nie była w stanie zaakceptować. Przyjaźń, owszem. Relacje seksualne? Nie. Do diabła nie!

- Nie rozumiem – zacisnął szczękę – Nie miałem zamiaru niczego udowodniać, Gab. Nie planowałam niczego z tych spraw. Ale od kiedy jesteś tak cholernie ślepa, odwzięczę się tym samym.

Jej puls podskoczył w oczekiwaniu na to jaki rodzaj zaślepienia w związku z nim, miał na myśli.

- Proszę, nie...
- Też Cię pragnę. Pragnę Cię tak jak nigdy nie pragnąłem żadnej kobiety -
- Justin, zastopuj.
- Nie mogę. - podniósł się gwałtownie i uniósł rękę w jej kierunku.

Wzdrygnęła się i odsunęła od niego. Zaczerwieniła się kiedy zdała sobie sprawę z tego co zrobiła.

Zaskoczenie prześlizgnęło się przez jego twarz a następnie zmieszanie. Opuścił rękę i nie zatrzymał się gdy się cofnęła.

- Czy Ty myślałaś, że zamierzam Cię uderzyć? - zapytał, niedowierzanie zabrzmiało w jego głosie.
- Nie – jej policzki nadal płonęły – Oczywiście, że nie.

Nie wyglądał na przekonanego, jego brwi nadal były ściągnięte.

- Gabby? Czegoś nie łapie. Dlaczego boisz się, żeby sprawy między nami przeszły na kolejny etap?
- Dlatego, że nie mogę Ci ufać!

Jej oschłe słowa zawisły w powietrzu – zwiększając barierę między nimi. Mogłaby przysiąc, że zobaczyła cień bólu na jego twarzy, ale po chwili go nie było.

- Jak możesz mi nie ufać? Jezuu, Gab, znasz mnie na wylot. Myślałam, że jesteś moja najlepszą przyjaciółką.
- Tak po prostu jest – powiedziała szybko i przymknęła na moment oczy. Nie chciała by sprawy z nim zabrnęły tak daleko. Nie chciała się do tego przyznawać. - Znam Cię Justin. Znam Cię aż za dobrze.
- Proszę, chyba nie będziesz mi wciskać jakiegoś gówna w stylu, że sypianie ze mną byłoby jak sypianie z twoim bratem?
- Nie! - zaśmiała się i część jej napięcia opuściła ją, słysząc tą niedorzeczną sugestie – Nie mogłabym być z Tobą w taki sposób w jaki byłam parę minut temu, gdybym miała uczucie, że jestem z bratem całując Cię.

Cień uśmiechu zagościła na jego twarzy, zanim się wyprostował i odchrząknął.

- Ok, to jaki jest problem? Dlaczego mi nie ufasz?
- Ponieważ wiem jaki jesteś w stosunku do kobiet. - odwróciła się i wróciła do kuchni. Nie było możliwości by zobaczył bezbronność malującą się na jej twarzy. Wysiłkiem dla niej było by powiedzieć to jasno. - Sypiasz z kobietą przez parę tygodni....może miesięcy i wtedy koniec. A Ty ruszasz na nowe łowy.
- Gabby...
- Nie chcę być jedną z tych kobiet, Justin. Nie chcę.

Nie było odpowiedzi z jego strony. Czy był wściekły? Rozczarowany? Gapiała się przez okno w kuchni i przykryła wargę między zębami.

- Nie wiem dlaczego rzucasz kamieniami mieszkając w szklanym domu ⁹ - w końcu powiedział – Przez dwa lata mieszkaliśmy razem, nigdy nie miałaś chociaż jednego poważnego związku.
- Może i nie. - przyznała – Lecz było w cholerę więcej kobiet przewijających się przez nasz dom niż mężczyzn, Justin.
- Nie aż tak wiele.

Odwróciła się, zaskoczona nagłym napięciem w jego słowach. Kiedy spojrzała w jego stronę, jego ekspresją była gburowatość a jego ręce były schowane w kieszeniach.

- Co? Zwróciłeś na coś uwagę ?

Nie odpowiedział na to, co wysłało fale motyków do jej brzucha. On chyba nie zwracał uwagę na mężczyzn, z którymi się umawiała, mógł to robić? Sądząc po pozorach, nie zwracał uwagi kiedy umawiała się z różnymi facetami.

- Jesteśmy do siebie bardziej podobni niż sądzisz. Lecz nie widzę powodu dlaczego myśl o tym, że sprawy między nami mogłyby zejść dalej, tak bardzo mogły Cię zranić.

Dlaczego on tak naciska? Jej puls przyspieszył i przesunęła językiem po wargach. Nie ma mowy. Łatwo było zwariować od myślenia na ten temat.

Już dwa razy Justin dotknął jej w sposób, który nie był platoniczny. Dwa razy kiedy się spocila od napływu pożądania, i na dodatek poczuła trzepotanie serca. By pozowlić kogoś wpuścić do środka. Boże, on już był jedną nogą w drzwiach do jej serca będąc jej najlepszym przyjacielem.

Lecz Justin nie był odpowiednim mężczyzną by mogła się w nim zakochać. Po prostu nie mogła. To nie skończyłoby się dobrze. W najlepszym wypadku skończyłaby ze złamanym sercem. W najgorszym....skończyłaby jak jej matka.

- Przepraszam Justin. Nie mogą zaryzykować naszej przyjaźni.
- Przyjaźni? Co to za rodzaj przyjaźni, do diabła, Gab? - jego słowa zabrzmiały szorstko – Wyprowadziłaś się jak jakiś cholerny przestępca. Nie odpowiadasz na moje telefony, moje maile. To było pieprzone szczęście, że wpadłem dzisiaj na Ciebie w tym sklepie. Więc jaki rodzaj przyjaźni właściwie mamy?

⁹ Casting stones from the glass house – ewnetualnie można to ująć jako „nie plotkuj o ludziach mając własne tajemnice” ale jakoś mi ta forma nie pasowała :D jak ktoś ma pomysł jak to ująć to proszę, śmiało :D

Miał rację. Jego słowa dźgnęły w jej poczucie winy i wiedziała, że odbiło się to na jej twarzy.

- To ty olałaś naszą przyjaźń pół roku temu – przerwał – Od czego uciekasz?

Od Ciebie. Od możliwości nas.

Te słowa zatrzymała na końcu języka, powstrzymując się przed wypowiedzeniem ich na głos. Na szczęście nie musiała tego robić.

Zabrzmiało pukanie do drzwi, ich spojrzenia skierowały się w stronę drzwi jej mieszkania.

Spojrzał na nią.

- Spowidziewasz się kogoś?

Gabby wzięła nierówny oddech i rzuciła mu uważne spojrzenie.

- Tak. Mam....Wychodzę dzisiaj wieczorem.

Rozumienie odbiło się w jego oczach i stanął na nogi.

- Rozumiem.

Przełknęła ciężko, wiedząc, że nie ma powodu by czuć się winną. Absolutnie. Miała prawo umawiać się jak tylko chciała. Więc dlaczego czuła się jak największa wiedźma na całym świecie?

Kolejne pukanie dobiegło do strony drzwi – tym razem głośniejsze.

- Muszę otworzyć – wymamrotała i skierowała się w stronę drzwi.

Odwrócił się i podążył za nią. - Pójdę już.

Zesztywniała, ale się zaprotestowała. Przecież nie zaprosi go na kolację z nią i Stevem.

Zanim otworzyła drzwi, odwróciła się i spojrzała na niego.

- Przepraszam – powiedziała szybko.

Jego oczy pociemniały. - Ja nie.

Kolejna fala potu uderzyła w nią. Nie było wątpliwości, że nie jest mu przykro.

Nachylił się a jego oddech owiał jej ucho.

- I również nie będzie mi przykro następnym razem – jego usta musnęły jej ucho – wysyłając mrowienie wzdłuż jej kręgosłupa. - Zapamiętaj to Gabby.

Cofnęła się, jego zmysłowa obietnica rozkojarzyła ją, objęła klamkę frontowych drzwi.

- Po prostu idź – wyszeptała i otworzyła drzwi.

Po drugiej stronie drzwi stał Steve, wciąż ubrany w garnitur i krawat, który miał na sobie dzisiaj pracy. Jego oczy rozszerzyły się w zakoczeniu, gdy Justin przeszedł obok niego, rzucając mu krótkie spojrzenie po czym zniknął w korytarzu.

- Kto to był Gabrielle?
- Stary przyjaciel – odpowiedziała i zmusiła się do uśmiechu – Byliśmy współlokatorami. Po prostu spotkaliśmy się, gdy biegaliśmy.

Steve wszedł do jej mieszkania, jego brwi zbiegły się w jedną linię.

- Mieszkałaś z nim?
- Tak. Nie musisz się przejmować, jesteśmy po prostu przyjaciółmi. *Przynajmniej pół roku temu tak było.*

Zatrzymała dla siebie tą małą myśl.

- W takim razie w porządku – odprężył się i uśmiechnął – Wyczekiwałem cały dzień na to by się z Tobą spotkać.

A ona kompletnie zapomniała o tym, że się dzisiaj umówili. Kiedy nachylił się by ją pocałować, odwróciła głowę a jego usta musnęły niewinnie jej policzek.

- Przepraszam – powiedziała, wiedząc że może mieć jakieś podejrzenia – Nadal jestem spocona po biegu. Miałbyś coś przeciwko jeśli wezmę szybki prysznic?
- Wcale – stwierdził i poluzował swój krawat – Usiąde i pooglądam wiadomości.

Oczywiście. Wiadomości. Kto ogląda wiadomości kiedy rozgrywa się ważny mecz? Justin pewnie uznałby za zbrodnię wybór wiadomości zamiast meczu. A ona całkowicie by się z nim zgodziła.

Oh, Boże. O czym ona myśli? Tu nie chodzi o Justina. Tu chodzi o Steva. Szanowanego mężczyznę ze stałą pracą. Który jasno określił, że nie szuka krótkiego związku. Ten mężczyzna chciał czegoś długotrwałego. Był typem mężczyzny, który chciał się ożenić z kobietą. Jest tym wszystkim czy nie jest Justin.

- Dobrze – stwierdziła – weź sobie coś do picia. Będę za chwilę gotowa.
- Dzięki, Gabrielle.

Weszła do łazienki, zamknęła drzwi i oparła swoją głowę o drewnianą ramę.

Co za bałagan. Totalny bałagan. Po miesiącach starania się ruszenia z miejsca i uporządkowania swojego życia, w końcu dotarła do punktu, którego nie chciała zmieniać, chciała pierwszego stabilnego związku. A teraz wszystko się spieprzyło.

Justin oznajmił, że chce wrócić do jej życia, a najgorsze – do jej serca.



Następnego ranka, Justin przyszedł do pracy z uczuciem cierpkości w ustach i bólem głowy, który nie chciał przejść. Chciałby wierzyć, że jest to tylko kac, ale było to coś w cholerę bardziej złożone.

Albo inaczej, był to kac innego rodzaju. Kac spowodowany jego spotkaniem z Gabby wczorajszej nocy.

Powinien wiedzieć, że spotyka się z kimś innym. Kimś nowym. Ale co było z tym gościem w garniturze? Przez lata znajomości z Gabby, nigdy by nie pomyślał, że ona mogła się zaangażować w znajomość z kimś tak... tak cholernie wykrochmalonym¹⁰

Jak Justin opuścił jej mieszkanie, facet gapił się na niego tak jakby jego tabletki na zaparcie nie zadziałały.¹¹

Co ona mogła w nim widzieć?

Stabliność.

To słowo spowodowało kolejny napływ złości w jego żołąku. Gabby nie chodziło o stabilizację. Gabby chodziło o zabawę. Albo już nie.

Kiedy wczoraj topniała w jego ramionach, wszystko wydawało się idealne. Jednak to co sobie cały czas powtarzał, że jest to zły pomysł niespodziewanie wydało mu się najlepszym rozwiązaniem.

Byli jednakowi. Fakt, że nie wylądowali wcześniej w łóżku było cholerną stratą. Miał zamiar to naprawić. Pytanie, jak przekonać do tego Gabby.

- Cześć, szefie potrzebują Cię byś sprawdził coś na placu budowy.

Justin spojrział na Henry'ego, jednego z elektryków, który pojawił się w holu.

- Wszystko w porządku szefie?
- Tak. Przepraszam. Mam dużo na głowie – przyznał, starając się oczyścić umysł z myśli o Gabby.
- Cokolwiek zrobiłeś, wyślij kwiaty.¹²
- Co? - spojrział ostro na starszego mężczyznę.
- Wyślij dziewczynie kwiaty. Przejdzie jej – mężczyzna wyszczerzył się – To mi pomagało przez ostatnie dwadzieścia lat.
- Skąd wiesz, że problem dotyczy dziewczyny?
- To zawsze problem z dziewczyną. Chyba, że problemy z chłopakiem.

Justin westchnął z irytacją i popatrzył gniewnie.

- To nie problem z chłopakiem

Henry zaśmiał się.

- Nie uważałem tak. Nie z Twoją reputacją.
- Mam jakąś reputację?

Uśmiechł się z twarzy Henry'ego, odchrząknął – Nie. Oczywiście, że nie. - Jego spojrzenie powędrowało na zewnątrz konteneru.¹³

Justin podniósł kask i wsadził go na głowę z westchnieniem. Najwyraźniej miał jakąś reputację. Dwadzieścia minut temu wrócił do swojego konteneru. Między problemem z instalacją elektryczną i Gabby, to było za dużo by sobie to jakoś poukładać bez kubka porannego Joe. Podszedł do ekspresu by nalać sobie kubek.

¹⁰ Pewnie chodzi mu o kołnierzyk :P

¹¹ Oh, lotna złośliwość zazdrosnych mężczyzn :P

¹² Drogie Panie, mężczyźni mają złoty środek...czyżby?

¹³ Na placach budowy biura są w takich blaszakach zwanych kontenerami :D żeby kogoś nie zdziwiło, że wlaź do śmietnika :P

- Przygotowałam to dla Ciebie.

Podniósł wzrok i spojrzał na swoją sekretarkę. Hayley, stała w przejściu, trzymając w jednej ręce notatnik a w drugiej pióro.

- Dziękuję, nie potrzebuję. - posłał jej lekki uśmiech i uciekł spojrzeniem.

Ostatnio był bardzo uważał by nie spotkać kobiety. Hayley nigdy otwarcie mu nie powiedziała, ale wysyłała bardzo wyraźny niewerbalny sygnał, że z chęcią odwiedziłaby z nim tył placu budowy.

Pomysł lekko go odrzucał, bądź co bądź. Dziwne, przecież było atrakcyjną kobietą która wydawała się wystarczająco miła.

Ale to nie tylko Hayley. Od jakiegoś czasu, żadna kobieta nie utrzymywała jego zainteresowania.

- Właśnie pytałam czy chcesz coś na lunch z greckiej restauracji na końcu drogi -powiedziała Hayley, patrząc na niego spod rzęs – Chcesz czegoś?
- Dzięki. Spasuję.
- Jesteś pewien? Są wyśmienici.
- Nie jestem fanem greckiego żarcia. Bądź co bądź, dziękuję.

Greckie jedzenie potrawi schrzanić jego system trawienny. Gabby o tym wiedziała, co było świetne, od kiedy ona też nie znosiła tego żarcia.

Jego klatka piersiowa ścisnęła się gdy pomyślał o niej. Musiał coś zrobić, by pokazać jej, że się nie podda. Coś co pokaże jej jak bardzo mu na niej zależy. Może Henry miał racje i powinien wysłać jej kwiaty.

Zaniechał tego pomysłu. Gabby nie była typem kobiety lubiącej kwiaty. Zawsze nabijała się z mężczyzn, którzy byli przewidywalni i nudni z ich metodami uwodzenia.

Kwiaty mogłyby ją tylko wkurzyć.

Chybaże... pomysł zaczął kiełkować w jego głowie, chwycił kluczyki do samochodu, decydując, że czas na jego przerwę na lunch.

- Dostałaś kwiaty.

Gabby podniosła wzrok znad komputera, zmarszczył brwi gapiąc się na pełną kwiatów wazę, którą trzymała Phoebe.

- Kwiat?

Poczucie winy ścisnęło jej duszę. Biedny Steve. Pewnie starał się jej wynagrodzić wczorajszy wieczór. Mając nadzieję, że zmieni zdanie.

Spotkanie z Justinem wytrąciło ją z równowagi. Warknęła na Steve'a więcej niż raz, stała się nawet sukowata kiedy starał się ją wciągnąć w rozmowę na temat rynku akcji.

Ugh. Kto rozmawia o rynku akcji w trakcie kolacji z okazji pięciomiesięcznej rocznicy? I znowu, kto robi wielkie halo z powodu miesięcznych rocznic?

Może inni tak robią, ale ona nie należała do tej grupy. I wtedy on stwierdził coś co całkowicie zabiło jej zainteresowanie nim...

Gabby wyciągnęła ręce by odebrać wazon z rąk Phoebe, chciałyby być kobietą, która docenia kwiaty.

- Chciałabym by ktoś przysłał mi kwiaty – mruknęła Delanie – Szczęściara.
- Co, senator nie wysłał Ci kwiatów? - wycedziła Gabby, wypominając Delanie jej zainteresowanie wyższymi sferami.

Delanie przewróciła oczami i odwróciła się do komputera. - Nawet jeśli, jestem pewna, że zostałyby wybrane przez jego sekretarkę. Nic takiego jak Ty masz.

Dopóki Gabby nie miała ich w rękach, nie zauważyła, że one nie są w zwyczajnej wazie.

- Oh mój Boże – postawiła je na biurku i przycisnęła palce do ust, zachichotała – Te kwiaty są w kuflu do piwa.

Phoebe się uśmiechnęła – Tak, dopiero zauważyłaś? Nie mogłam przestać się śmiać gdy je dla Ciebie odbierałam.

Gabby pochyliła się nad nimi i powąchała białe goździki wylewające się z kufla sprawiając wrażenie jakby była to piana piwa. Musiała mu dać punkt za kreatywność w wyborze wazonu i kwiatów.

- Wiesz – wymamrotała Phoebe – nigdy bym nie posiadała Steve'a o posłanie tak zabawnego bukietu kwiatów.
- Może to nie on – nagle zasugerowała Delanie.

Gabby posłała sceptyczne spojrzenie przyjaciółce i sięgnęła po bilecik.

- Nikt inny... - powstrzymała się przed otwarciem koperty paznokciem. Jej puls przyspieszył.

Nie. Nie mógłby. Mógłby?

Jej paznokieć przeciął kopertę, tak, że mogła odczytać liścik.

Mógł.

Phoebe zaśmiała się leciutko – Sądząc po Twojej reakcji, zgaduję, że nie są od Steve'a.

- Nie. Nie są.
- Dawny współlokator? - spytała Delanie a jej twarz pojaśniała.
- Tak. Nie łapię tego.

Rozległo się pukanie do drzwi i ich sekretarka wsadziła głowę przez drzwi.

- Delanie, masz spotkanie z Amelią z ochronki w innym pokoju, mam jej powiedzieć, że przyjdiesz za kilka minut?
- Nie, dzięki Laurie, zaraz będę. - Delanie westchnęła i wstała od biurka. Posłała Gabby uważne spojrzenie – Chcę usłyszeć wszystko jak wrócę.

Gabby wywróciła oczami – Nie ma niczego do wysłuchania.

Po tym jak Delanie zniknęła, Gabby spojrzała na liścik i zachmurzyła się.

- Okay, poczekaj chwilę. Jest podpisany „*Do zobaczenia wieczorem, Justin*”
- Masz zamiar wyjść z nim dzisiaj wieczorem? Ej, nie wtajemniczyłaś nas!
- Nie! Nie zamierzam z nim nigdzie wychodzić. Nie mam pojęcia o co mu chodzi.

Potrząsnęła głową i rzuciła kopertę na biurko. Coś wypadło z niej, płaskie i prostokątne.

Jej puls przyspieszył, sapnęła i sięgnęła po to.

- Co? Co znalazłaś? - Phoebe zerknęła przez jej ramię – Bilet?
- To nie zwykły bilet. To bilet na dzisiejszy mecz Giants.
- Oh wow, facet nie tylko wysłał Ci kwiaty w kuflu na piwo ale także bilet na mecz baseballowy? Gabby, sądzę, że znalazłaś swoją bratnią duszę.
- Przestań – wymamrotała Gabby – potarła kciukiem bilet i rozpoznała numery siedzeń i boksu, które Justin zajmował co roku. - Nie powinnam iść.
- Oczywiście, że powinnaś. I pójdziesz. Ten facet Ciebie zna. Wie, że nic nie wskórałby tuzinem róż i obietnicą kolacji w świetle księżyca. Ale hot dogi na meczu baseballowym?

*I jestem łatwa jak niedzielny poranek*¹⁴ Gabby ściągnęła gumkę i poprawiła swój koński ogon i westchnęła. Wiedziała, że jej przyjaciółka ma racje.

- O której jest ten mecz?
- O 19.15
- Idealnie. Będziesz mieć mnóstwo czasu na przygotowanie się jak skąd wyjedziesz.
- To nie jest mądre Phoebe. Justin jest na mojej liście *nie brnij w to*.
- Dlaczego by w to nie brnąć? - Phoebe usiadła na rogu jej biurka – Mam na myśli to, że kogo w ogóle starasz się przekonać? To jest oczywiste, że lecisz na niego.

14 Easy like sunday morning – aż mi w głowie zagrała piosenka Faith No More :D

Rozdział 4

Zarzuciło żołądkiem Gabby, w gardłę ją ścisnęło z powodu wszystko wiedzącego spostrzeżenia Phoebe. - To nic nie znaczy.

- Jasne, że tak – powiedziała miękko Phoebe – I dlatego tak bardzo z tym walczysz.

Zadzwoił telefon, ratując Gabby przed odpowiedzią. Wdzięczna za przeszkodzenie w rozmowie, sięgnęła po słuchawkę. Kątem oka zobaczyła, że Phoebe ześlizgnęła się z rogu jej biurka i odwróciła się w stronę swojego.

Odłożyła telefon z minutę temu i westchnęła.

- Złe wiadomości.

Phoebe podniosła wzrok znad dokumentów, które przeglądała i uniosła brew.

- Jak złe?
- Zdzwoiła Lucy z Ochronki. Becky Martinez wróciła do męża dzisiaj popołudniu.
- No. - twarz Phoebe wyrażała załamanie, skierowała twarz na blat biurka i głowę schowała w rękach – Oh, Boże. Tak bardzo staramy się im pomóc...
- Hey – Gabby wstała od biurka i skierowała się w stronę przyjaciółki.

Bezradność i rozczarowanie uderzyły w Gabby, ale nie aż tak bardzo jak w Phoebe, odkąd ocalała od znęcania się. Nie wiedziała za dużo o przeszłości Phoebe, tylko tyle, że miało to związek z jakimś jej potwornym związkiem na studiach i dlatego przyszła pracować w Second Chance.

Położyła rękę na ramieniu Phoebe i powiedziała spokojnie – Wiesz jakie to bywa ciężkie. Czasami zajmuje to więcej czasu. Dobrą stroną tego jest to, że my tu nadal będziemy, kiedy będzie chciała wrócić.

- Jeśli. Jeśli ona wróci. - powiedziała Phoebe twardo – Dobry Boże. Kiedy pierwszy raz tu przyszła...Byłam zaskoczona, że ma tylko kilka blizn.
- Wiem.
- Przykro mi – ścisnęła ramię Phoebe.
- Wiem. - stwierdziła Phoebe i podniosła głowę, jej uśmiech był nikły a oczy mgliste z powodu łez pełnych frustracji – Dziękuję Gabby.
- Nie ma problemu. Przynieść Ci wodę? Czekoladę?Cokolwiek?
- Więc jest jedna rzecz.
- Cokolwiek – powiedziała Gabby – Pojadę do Ghirardelli i zdobędę dla Ciebie największą -
- Nie chcę czekolady – Phoebe przewróciła oczami i zaśmiała się lekko – Chciałabym tylko byś mi coś obiecała.
- Co ?
- Obiecaj mi, że pójdziesz dzisiaj wieczorem na mecz z Justinem.

W brzuchu Gabby fruwały motylki – Na pewno nie chcesz czekolady?

Phoebe mrużyła oczy – No co Ty. Jakbyś nigdzie nie wychodziła

- Masz rację – Gabby wróciła do swojego biurka i podniosła bilet, przesuwając go między kciukiem a palcem wskazującym – Nie mogę powiedzieć nie Giantsom, wiesz o tym za dobrze.

I Justin też o tym wiedział, więc wyglądało na to, że jej plany na wieczór zostały wytyczone.

Usiadła na krześle i odświeżyła e-maile, mając nadzieję, że nie podjęła głupiej decyzji. I utknęła w średnio idiotycznych myślach.



Justin podniósł beczelnie przeplacone piwo, wziął łyk. Potrząsnął głową.

Nie zamierzała przyjść. Za minutę miał się zacząć mecz, a Gabby jeszcze się nie pojawiła.

Rozczarownie ścisnęło go, i wstrzymał oddech, musiał się napić.

Musiała mówić poważnie na temat utrzymania dystansu między nimi – nigdy wcześniej nie opuściła gry. Szczególnie gdy był to darmowy bilet.

Wiedział, że to było ryzykowne posunięcie, mogła wyrzucić kwiaty – co byłoby cholerną stratą, od kiedy byli antybukietowcami – i nie wykorzystać bilet.

Tłum zawiwatował gdy gracze wbiegli na boisk, a komentator zaczął wymieniać ich imiona.

- Cholera – spojrzał na zegarek i westchnął.
- Czy to miejsce jest zajęte?

Napięcie przebiegło przez jego ciało, zadarł głowę i popatrzył osłaniając ręką oczy przed słońcem.

- Nie sądziłem, że przyjdiesz – przyznał gburowato i przesunął swoim spojrzeniem po niej – Jej sylwetka ukazała opalone ciało, jeansy i różowy top podkreślały delikatność jej krągłości.
- Znasz mnie lepiej – usiadła obok niego i podniosła jedną brew, zacisnęła usta – Grasz nieczysto, Justin. W chwili gdy wkładałeś ten bilet do koperty wiedziałeś, że mnie złapałeś.
- Miałem nadzieję.

Wypuściła włosy spod biało-różową czapkę Giants. Czerwone blond włosy opadły falami wokół jej twarzy, łagodząc jej wygląd w porównaniu z uczesaniem w koński ogon, który zazwyczaj nosiła.

Jej usta lśniły od błyszczczyka, zaskoczyło go to, by zauważył. Gabby rzadko kiedy nakładała makijaż, gdy mieszkali razem. Nigdy tego nie potrzebowała.

Lecz dzisiejszego wieczora, wszystko w niej wskazywało na wysiłek jaki włożyła by zmienić swój wizerunek.

Spotkał się z jej oczami i zobaczył w nich tą samą nerwowość i podekscytowanie. Ich spojrzenia zatrzymały się, a jej uczucia stały się bardziej nerwowe. Jej język przesunął się po lśniących ustach a jej uwaga skierowała się w stronę boiska baseballowego.

- Były okropne korki, gdyby nie to, byłabym wcześniej.
- Nie nie przegapiłaś. Jednie ogłosili dzisiejszy lineup ¹⁵
- Oh, świetnie – napięcie wyraźnie ją opuściło i uśmiech rozpogodził jej twarz – To będzie świetny mecz.
- Będzie. - jego spojrzenie wróciło do niej po czym z powrotem na boisko – Cieszę się, że przysłałaś.

¹⁵ Wg terminologii baseballowej to coś w stylu spisu zawodników, którzy mają po sobie wychodzić – stwierdziłam, że nie będę tego tłumaczyć, bo sens by się pogubił :)

- Dziękuję za bilet – przyznała – ...i kwiaty
- Wiem, że nie jesteś wielbicielek kwiatów -
- No, one były świetne. Nigdy bym się nie wpała na to, że robią takie bukiety. - rozchyliła usta, dając znać, że chciała powiedzieć coś więcej – Ja...upewniam się, że wiesz o tym ,że jestem tu tylko jako Twoja przyjaciółka, Justin. Nikim więcej.
- Tylko dlatego, że jeszcze nie zostaliśmy kochankami ¹⁶ - nie mógł się powstrzymać by to dorzucić. Pomyślał, że jak to dorzuci to zabrzmie to poważniej.

Jej oczy rozszerzyły się i zabłyśły rozczarowaniem i rozbawieniem

- Jesteś okropny – pokręciła głową, ale jej słowa rozbrzmiewały śmiechem
- Jak tam wczorajsza randka z Garniturkiem?
- Myślałam, że jesteście tu by oglądać mecz.
- Oglądam – podniósł butelkę do ust i wziął kolejny łyk.

Pierwszy zawodnik z przeciwnej drużyny zajął bazę i oboje zamilkli włączając tryb *oglądamy mecz*.

Klaskali i krzyczeli, dopingując miotacza, który natychmiast rzucił trzy strike¹⁷. Kijacz zszedł z bazy, kopiąc w ziemię z rozgoryczeniem.

- Wiesz, on ma imię – powiedziała, patrząc jak następny kijacz zmierza do home plate¹⁸
- Kto?
- Garniturek. Ma na imię Steve.

Justin skupił na niej uwagę, patrząc na zawodnika stojącego na bazie.

- Kiedy go poznałaś? Oczywiście – Yeah! To już dwa! - jego uwaga skupiła się na śledzeniu miotacza, który rzucał kolejny strike – Później niż sześć miesięcy temu. Chyba, że umawiałaś się z nim kiedy....

Spojrzała na niego ostro – Kiedy z Tobą mieszkałam? Nie. Spotkałam go miesiąc po tym jak się wyprowadziłam.

Jego mięśnie się napięły i ostrożnie zaczerpnął powietrza. Pięć miesięcy? Dla obojga z nich to już prawie związek z perspektywami.

Prawie ugryzł się w język by powstrzymać się przed zapytaniem jej czy z nim spała. To nie była jego sprawa – Gabby pewnie powiedziała mu to w mniej uprzejmy sposób.

- Oh, cholera – mruknęła gdy kijacz posłał piłkę do centrum pola.
- Złapie ją – jego przekonanie zostało nagrodzone, gdyż środkowy złapał piłkę – Co się stało z Twoją wiarą w naszą drużyną, dziewczyno?!

Struchnął lekko Gabby w zębra, zaśmiała się i klepnęła go lekko w ramię. To była takie znajome. Tak jak był dawniej. Tęsknił za tym. Tęsknił za nią.

- Mam mnóstwo wiary w naszą drużynę. Tylko minęło już trochę czasu od kiedy ostatni raz byłam na meczu.

Sześć miesięcy, założy się. Wiedząc, że to on był tym, który zawsze ją zabierał na mecze.

- Muszę przynieść sobie piwo, i to szybko.

¹⁶ Powalająca logika :P

¹⁷ W baseballu chodzi o to, że miotacz rzuca tak tą piłeczkę by kijacz (batter) zdobył trzy strikes out, czyli ogólnie rzecz biorąc, sierota w piłkę kijem nie trafiła.

¹⁸ Nie wiem jak to przetłumaczyć – zasady baseballa są idiotycznie i nigdy ich do końca nie zrozumiałam :P jak któraś z was się na tym zna to wprowadzimy poprawki :D

Powstrzymał ją gdy próbowała wstać. - Przyniosę Ci. Przepraszam. Powinieniem wcześniej Ci zaoferować.

- Mogę sama Justin. To nie problem
- Zaprosiłem Cię Gabby. Przyniosę Ci piwo. - Wstał i przesunął się obok niej ocierając się o jej nagie ramię.

W chwili gdy jego palce dotknęły jej miękkiej skóry, wstrzymał oddech. Krew odpłynęła na południe jego ciała¹⁹ a jego wzrok powędrował w stronę krągłego biustu rysującego się pod topem. Pod materiałem ukazały się napięte sutki.

Odetchnęła szybko, posłała mu lekki uśmiech i odsunęła ramię od niego.

- Dziękuję Justin. Doceniam to.
- Nie ma problemu – zacisnął pięści i wszedł na schody prowadzące do sklepiku.

Niektóre rzeczy pozostały takie same między nimi a inne całkowicie nowe. Jak wzajemne przyciąganie. Czy kiedykolwiek do tego przywykniesz? Więcej, czy będzie w stanie ją przekonać, że jest to właściwe?



To był bardzo zły pomysł. Gabby założyła pasemko włosów za ucho a następnie przyłożyła dłoń do brzucha, wydawało jej się, że jej lunch wykonuje salta.

Siedząc obok Justina, jego udo ocierające się o jej i czując jego znajomy zapach wody po goleniu, sprawiały, że jej rozsądek i hormony weszły w opcję niepokoju.

Nie powinna była obiecać Phoebe, że pójdzie na ten mecz. Co ona sobie myślała? Poza tym – *Homerun!*²⁰

Gabby skoczyła na równe nogi, krzycząc i klaszcząc w dłonie razem z resztą stadionu aż miotacz wybił piłkę z boiska.

Pozdekscytowanie zabułgotało w jej żyłach i wydała koljeny okrzyk kibica.

- Ah, cholera, przegapiłem homerun!
- Tak! To było niesamowite! - wzięła butelkę piwa w rękę, ciągle buzująca podekscytowaniem pocałowała go w policzek.

Oboje się spieli, kiedy ona się od niego odsunęła on prawie chwycił ją za nadgarstek by przysunąć ją bliżej siebie.

Niełatwo udało jej się złapać oddech i zamknęła oczy. Każda jej cząstka była świadoma bliskości jego silnego ciała. Zmiękły jej kolana i chwyciła się jego ramienia, westchnęła gdy on powąchał jej włosy.

Dźwięko odbijanej piłeczki rozbrzmiał wcześniej niż podekscytowanie tłumu.

19 Jak geograficznie :P wszystkie wiemy gdzie :P

20 Zaliczają wszystkie bazy zanim piłeczka zostanie dorzucona :P

Justin odsunął się od niej, mamrocząc przekleństwo.

Popadła z powrotem na swoje miejsce, jej ręka trzęsła się kiedy podniosła butelkę by wziąć łyk piwa. *To był tylko ucisk, Gabby, uspokój się.*

Pomimo potrzymania się na duchu, wiedziała jaka jest żalosna. Ten ucisk miał ładunek zażyłości, seksualnego napięcia, i rzecz dziwna, czułości.

Resztę gry widziała jak przez mgłę, w lekkim rozkojarzeniu, była świadomo tego gdzie jest. Nie, jej umysł był zupełnie gdzie indziej. Poza linią, ale nie w baseballowym znaczeniu.

- Nie przypuszczam byś brała po uwagę byśmy poszli coś zjeść – spytał Justin gdy opuszczali boiska setką fanów.

Zawahała się, ale jej żołądek wydał lekkie burczenie na myśl o jedzeniu. Słone orzeszki nie kwalifikowały się jako pożywny obiad.

Nie chciała by to się zmieniło w randkę. A może to się już stało. Przygryzła wargę i próbowała wykombinować jak sprawić by to mniej przypominało randkę.

- Jasne, ja płacę.
- Nie ma szans.
- Ale tak będzie sprawiedliwie. Ty kupiłeś bilety.
- Mam karnet na cały sezon. Musiałem kogoś zabrać.

Oczywiście. Kiedy poznała go parę lat temu w szkole, karnet na cały sezon był jedynym sposobem by przesiać kobiety²¹. Jeśli dziewczyna nie lubiła Giants, nie zagrzała długo miejsca.

W pewnym momencie, przestał zabierać inne kobiety i brał tylko ją. Nie żeby miała z tym jakiś problem. Do diabła, to był darmowy baseballowy mecz z jej najlepszym przyjacielem. I wtedy przelali kielich *nie przekraczać tej linii* i wszystko cholernie się skomplikowało.

Siedząc obok niego, poczuła się prawie jak te dziewczyny, z którymi się umawiał przez wszystkie te lata. Ich status przyjaciół odpłynął w zapomnienie za każdym razem gdy Justin posyłał jej *Zastanawiam się jak wyglądasz nago* spojrzenie.

- Okay, możemy zjeść coś włoskiego lub w kiepskiej restauracji. Tylko znam te dwa miejsca , które otwarte i będą serwować jedzenie.
- Włoskie – odpowiedziała, w ogóle nie zastanawiając się nad drugą opcją – Mam ochotę na makaron
- Nadal maniaczka czosnku?
- Jasne! Nie jestem wampem.²²
- Jesteś w pełni wampem.²³ - wymamrotał i chwycił ją za rękę by odciągnąć ją od grupy rozpychających się fanów.

Gabby żołądek się ścisną i zaśmiała się płasko – nie żeby Justin ją usłyszał poprzez tłum krzyczących fanów. Skomentował to jakby to był żart. Ona jako wamp? Seksowna, *famme fatale*? Oszalał.

Kiedy ostatni raz ubrała sukienkę? Najprawdopodobniej rok temu na ślub kuzyna. Prawie

21 Taa... ziarno od plewu :P

22 Jej chodzi o wampira :D

23 Ale jemu chyba nie :D ale dziwinie by to po polsku brzmiało w rozwinięciu

żałowała, że nałożyła dzisiaj makijaż. To znaczyło, że się starała. Starła zaimponować Justinowi.

- Może ja poprowadzę? - zaoferował – Możemy wrócić po Twój samochód jak zjemy.

Spojrzała na niego szybko a jej serce podskoczyło kiedy jego palce zacisnęły się na jej. Dlaczego on ciągle trzyma ją za rękę?

Nieważne. To nie było seksualne. Nie było romantyczne. To po prostu dwoje przyjaciół którzy wyszli razem.

Racja.

Justin otworzył drzwi od swojej ciężarówki a ona wspięła się bez problemu.

- Więc jak zdobyłeś dodatkowy bilet? - zapytała i momentalnie chciała się za to kopnąć.
- Miałem dodatkowy od jakiegoś czasu.

Jego wyznanie sprawiło, że podniosła brwi. Oczy on spodziewał się, że ona uwierzy, że nie brał często innych kobiet na mecze gdy ona usunęła się z jego życia.

- Nie zabrałeś nikogo innego?
- Myśliśmy tylko parę razy w ciągu tych miesięcy. Wziąłem ze sobą współpracownika raz czy dwa.

Lecz żadnej kobiety?

- Opowiedz mi więcej o Stevenie.

Gabby wzdrygnęła się. Dlaczego do diabła on zmienił temat?

- Dlaczego chcesz wiedzieć?
- Czym się zajmuje?
- Jest bankierem.
- Interesujące.
- Czyżby? - spojrzała na niego ostro.

Chrząknął i wyprowadził auto z miejsca parkingowego – Jeśli się w tym orientujesz.

- On jest dobrym facetem – powiedziała zaczepnie.
- Jestem pewien.

Gabby założyła rękę na jej piersi i odchrząknęła – *Nawet nie pytaj* – A co u Ciebie? Kim jest Twoja najnowsza dziewczyna?

I spytałaś. Głupia.

- Nie ma takiej.

Gabby parsknęła. - Nie no, naprawdę. Kim ona jest?

Kiedy nie odpowiedział, spojrzała na niego. Jego palce zacisnęły się na kierownicy i pojawił się lekki tik na surowej linii jego szczęki. Wydawał się lekko zawstydzony i nawet sfrustrowany.

- Co się dzieje? Wypiłeś anty – miłosną miksturę? - dokuczała mu – Zazwyczaj masz kobietę,

która pełza u Twoich stóp. Nie mów mi, że to się zmieniło.

– Nie powiem.

Odwróciła wzrok od jego postaci. Oczywiście, że nie. Ten mężczyzna był ucieleśnieniem seksu. Zawsze miał -

– Po prostu nie były właściwą kobietą.

Jej serce stanęło i opuściła ręce. Kobieta. Powiedział kobieta, kontra kobieta. *To nic nie znaczy Gabby, do diabła z tym.*

– Jak w pracy? - spytała szybko, decydująco że teraz jej kolej na zmianę tematu.

Zaśmiał się lekko, tak jakby wiedział, że odwróciła temat od jego odpowiedzi.

– W pracy dobrze. Jestem teraz kierownikiem budowy. Nie wiem czy to wiesz czy nie.

Drgnęła i odwróciła głowę w jego kierunku, szczeka jej opadła.

– Naprawdę Justin? Kiedy to się stało?

– Parę miesięcy temu. - jego usta wygięły się w uśmiechu co wskazywało na to jaki jest dumny.

– To wspaniale! Sądziłeś, że stanie się to w przeciągu następnego roku albo przynajmniej w ciągu dwóch następnych.

– Wiem.

– Justin – zapiszczała i pogłaskała go w nogę. Jej podekscytowanie z powodu niego momentalnie sprawiło, że była nieświadoma swoich ruchów.

– Dziękuję Gabby. Wiedziałem, że będziesz się cieszyć razem ze mną. - jego ręka przykryła jej dłoń i ścisnął, przyciskając jej dłoń do mięśni jego uda.

Mrowienie świadomości uderzyło w jej ciało, nagle wypuścił jej dłoń jakby wiedział, że chciała by to rozbił, jej palce ześlizgnęły się po jego nodze.

– Zaslugujesz na tą pozycję. Zapracowywałeś się na śmierć by zdobyć ten stopień.

Nie odpowiedział, lecz jego kciuk musnął grzbiet jej dłoni.

– Oboje zrobiliśmy duży krok naprzód na naszej ścieżce kariery, huh? - wymamrotała.

Skinął głową i skierował ciężarówkę na miejsce parkingowe blisko restauracji.

Ludzie tłoczyli się na zewnątrz, czekając na miejsce. Najwyraźniej nie byli jedynymi, którzy wpadli na pomysł by wrzucić coś na ruszt.

– Hmm. - Justin złączył brwi i skrzywił usta – Nie sądzę bym zdołał przekonać Cię do pomysłu bym ugotował coś dla Ciebie u mnie.

Wypuściła lekko powietrze. Pomysł ten wysłała ostrzegawcze dzwoniki w jej ciele.

– Doug będzie zachwycony jak Cię zobaczy.

– Doug – jej usta wygięły się w uśmiechu – Oh, człowieku, jak ja za nim tęsknię. Jak się ma?

Justin parsknął – Cierń w moim tyłku.

– Nie jest. Uwielbiasz tego psa.

Nie odpowiedział, ale mogła zobaczyć czułość w jego oczach. Miłość do tego psa była zrozumiała.

Nie było słów by móc opisać jak bardzo Justin dbał o tego kundla, którego znaleźli ledwie żywego na poboczu, rok temu.

- Więc, co powiesz? - spytał ponownie – Nie sądzę byśmy nawet znaleźli tu miejsce parkingowe, możemy zarezerwować kolejnym razem.
- Justin...
- To tylko obiad, Gabby. Możemy zrobić quesadillas²⁴ i doritos²⁵ .

Jak za dawnych czasów. Kłaśnęła w dłonie i odwróciła głowę w kierunku okna – *To bardzo zły pomysł, Gabby. Powiedz nie. Powiedz mu -*

- Okay.

Rozdział 5

Kątem oka zobaczyła jak opuszcza go napięcie i wypływa uśmiech na jego twarzy. Wrzucił bieg i wycofał swoją ciężarówkę z parkingu.

Parę minut później pędzili autostradą do domu Justina, do miejsca, które przez dwa lata nazywała swoim domem.

Przez czas jazdy, aż zajechali przez frot jego domu, w radiu leciała piosenka Green Day a oni śpędzali ten czas rozmawiając o meczu.

Zanim zdążyła podnieść torebkę i otworzyć sobie drzwi, Justin już wysiadł z auta i zrobił to za nią. To była jedna z rzeczy, za którą go doceniała. Jego manieri. Został wychowany przez swoich dziadków – południowców²⁶, którzy przenieśli się do San Francisco – i z całą pewnością ich wnuk wie jak traktować damę.

- Dzięki – wymamrotała, chwytając rękę, którą jej podał.

Kiedy jego palce musnęły jej, ciarki przeszły po jej ciele aż do brzucha buchając gorącym.

- Chodź. Chciałabym Ci coś pokazać – nie puścił jej ręki, pociągnął ją za sobą przez trawnik przed domem i zabrał ją na podwórkę za domem.

Bramka zatrzasnęła się za nimi, uderzając głośni, lecz ona ledwie to zauważyła, jej spojrzenie przesunęło się po widoki przed nią, oświetlanym ulicznymi latarniami.

- Oh mój Boże, byłeś bardzo zajęty.
- Wynająłem architekta krajobrazu – wyznał i puścił jej rękę – Nowa posada wiąże się z dodatkowymi pieniędzmi.
- Justin, możesz zobaczyć....masz widok na miasta.
- Malutki – wyszczerzył się, wyglądał teraz jak podekscytowane dziecko – Myślę na dodanie fontanny w tamtym rogu. I właśnie rozglądam się za naprawą jacuzzi²⁷

24 Pierożki z serem smażone w głębokim oleju

25 Coś jak nachos :)

26 Taaak, ponoć tak są mężczyźni jak się patrzy i kobiety wychowane na damy i gospodynie domowe :P

27 W książce nazywa się to HOT TUB i wygląda tak http://donsrecoveryllc.com/images/hot_tub.jpg

- Nadal Ci jestem za to winna – wymamrotała, poczucie winy ścisnęło jej żołądek, gdyż przypomniała sobie letnią noc – Mówiłam Vic by nie przynosił ze sobą piwa, ale i tak je przemycił.

Palce Justina zacisnęły się na jej przez moment, i zaśmiał się kótoko – Nie ma problemu. To było tak stare, że pewnie trzeba to będzie zmienić.

Gabby ukradkiem na niego spojrzała, zastanawiając się czy tylko wyobraziła sobie nutę zazdrości w jego tonie. Ale to byłoby niemądre. Spotykała się z Vic dwa tygodnie, góra.

Niski i znajomy szczek dochodził z wnętrza domu, przed chwilę przeszło w szaleńczy szczek.

- Wydaje mi się, że Doug domyślił się, że tu jesteś – Justin stwierdził sardonicznie, jeden z jego palców kreślił esy floresy wewnętrznej stronie jej dłoni. - Jeśli nie przyprowadzę Cię, gotowy jest wskoczyć przez okno.

Cierki przebiegły przez jej kręgosłup i rozchyliła lekko usta by powstrzymać westchnięcie. Cholera. Dlaczego jej ciało płonie i odpowiada na niego w momencie, gdy ją dotknie? Straciła kontrolę, czując się bezbronną wobec niewiarygodnego przyciągania do Justina.

- Więc nie powinniśmy mu pozwolić czekać – uwolniła swoją rękę, wiedziała, że zrobi coś głupiego jeśli pozwoli mu potrzymać się za rękę sekundę dłużej, szybko odeszła w stronę domu.

Zatrzymała się przy tylnich drzwiach, wbijając swój wzrok w ziemię by uniknąć jego pytającego spojrzenia.

Jego klucza zabrzęczały gdy otwierał zamek. Ledwie pchnął solidne drewniane drzwi gdy Doug wyskoczył do nich.

Jego grube łapy oparły się o jej pierś, prawie powalając ją na ziemię. Na szczęście Justin przysunął się by ją złapać.

- Doug! Spokojnie piesku! - płakała między chichotami. Kundel, krzyżówka czarnego labradora i St. Bernard, ignorował ją i kontynuował skakanie wokół niej, obdarzając ją mokrymi całusami.
- No dobrze Doug. Daj jej złapać oddech – Justin złapał za obroże i odciągnął go delikatnie – Możesz wejść, Gab. Pozwolę mu pobiegać wkoło przez chwilę.

Wciąż łapiąc oddech po ataku śmiechu, pospieszyła w kierunku domu, ściągnęła swoją czapkę baseballową i położyła ją na suszarce.

Jej wzrok przesunął się po pralni zanim weszła do przedpokoju, który prowadził do kuchni. W zlewku było tylko parę naczyń, wydawało się jej, że były z rana.

Parsknęła i pokręciła głową.

Zawsze tak robił. Zostawiał naczyni i mył je dopiero zanim poszedł spać. Ona, w przeciwieństwie do niego, nie mogła znieść naczyń przebywających sobie w zlewku.²⁸ Ponieważ, oh proszę, jak dużo czasu zajmuje opłukanie talerza i schowanie go do zmywarki ?

Ciężkie kroki na drewnianej podłodze oznajmiły, że Justin wszedł do domu. Wstrzymała oddech, wdzięczna za to, że stoi tyłem do niego.

– Doug tęsknił za Tobą.

Zaśmiała się delikatnie i część napięcia opuściło jej ciało. Doug wpadł między nich i pobiegł do salonu.

– Ja też za Tobą tęskniłem.

Łapiąc gwałtownie oddech, zamknęła oczy w reakcji na jego szczere wyznanie. Dlaczego on to robi? Brnie w to? Nie wiem jak blisko jest tego by się przełamać? By wpaść w to co jest między nimi?

- Sądziłam, że mamy zrobić quesadillas – powiedziała ciepło i odwróciła się do niego – Intensywność malująca się na jego twarzy spowodowała ucisk w jej żołądku i jej puls przyspieszył w panice – Justin... to był chyba bardzo zły pomysł, że tu przyszedłam.
- Przepraszam – przesunął palcami po włosach i pokręcił głową – Przepraszam, Gab. Czasami najpierw coś powiem a później pomyślę. Znasz mnie.

Impulsywny. Zawsze taki był. To była jego bardzo zabawna i ujmująca cecha. Teraz to był prawie hazard.

- Wezmę tortille i ser – podszedł bliżej niej by otworzyć lodówkę – Nadal lubisz pepper jack?²⁹
- Uwielbiam – jej uwaga skierowała się w dół kiedy pochylił się by wyciągnąć coś z najniższej półki. Jeansy napięły się na jego tyłku a ona prawie jęknęła.³⁰

Justin zawsze miał świetny tyłek. To był jedna z rzeczy, które jej koleżanki komentowały gdy tu wpadały.

- A do picia mam oranżadę, mleko, piwo lub... wodę?
- Wodę – musi trzymać dzisiaj w ryzach swoją silną wolę. Więc, definitywnie żadnego alkoholu. - Zbyt dużo orzeszków na meczu.

Odwróciła się, musiała się skupić na czymś innym niż tyłek Justina a motylki wzięły we władanie jej brzuch. Poszukała patelnię do smażenia i położyła ją na palniku. Załączyła płytę grzewczą i sięgnęła po nóż z szuszarki.

Justin położył obok niej kostkę sera i musnął palcami jej nadgarstek. Więcej iskier przepłynęło przez nią i nierówno zaczęła oddychać.

– Wszystko w porządku?

Jego spokojne pytanie musnęło znowu jej ucho.

Nie, nie było w porządku. Nie było z nią w porządku odkąd Justin zjawił się w jej życiu ponownie wczorajszego ranka.

– Dobrze – wycedziła, wiedząc, że nie brzmią tak jak mają znaczyć.

29 Rodzaj sera

30 Mniemam :P

Wzięła kostkę sera od niego, ignorując fakt, że jego usta wygięły się w porozumiewawczym uśmiechu.

- Jeśli Ci powiem, że mam wszystkie składniki na guacamole, to je przygotujesz? - spytał, nadal stał za blisko niej kiedy odpakowywał torebkę tortilli.
- Tylko wtedy gdy Ty zrobisz swój sos.
- Umowa stoi. Chociaż mój jest trudniejszy do przygotowania.
- Ej, nie musiałeś się zgadzać na moje warunki.
- Jestem łakomy na Twoje guacamole.
- Pamiętam. - skończyła kroić ser i schowała go do lodówki – Okay, gdzie masz avocado?
- Tutaj. Na parapecie – przesunął się obok niej i sięgnął po avocado.

Znajomy zapach jego mydła i płynu po goleniu zaatakował jej nozdrza i zamknęła oczy, korzystając z okazji by oddychać nimi.

Jego łokieć musnął jej biust i ciężki ból skierował się do jej brzucha wybuchając w coś o wiele bardziej gorącego. Przełknęła ciężko ślinę, jej sutki naprężyły się po topem.

Cichutki jęk wydobył się z jej ust, lecz kiedy ciała Justina gwałtownie zeszywniało, wiedziała, że to usłyszał.

Może spowodował to ten dom....albo sam Justin. Ale w tym momencie, było to za wiele. Pożądanie jego, pozwolić mu się dotykać i dotykać jego. Obudziło się w niej jak jakiś wszechobezwładniający zew natury.

- Avocado – jego nieporzebne stwierdzenie zabrzmiało ochryple kiedy postawił owoc przed nią.

Gabby gapiła się przez kilka sekund, zanim pochwyciła avocado i odłożyła je pod ladę.

Minęła chwila ciężkiej ciszy nim Justin wymamrotał – Nie chcesz guacamole?

- No- odwróciła się a on stał tak blisko, że jej biust po raz kolejny musnął jego ramię.

Gorące rozgrzało jego spojrzenie zanim skupił uwagę na jej ustach.

- Czego chcesz Gabby?

Przełknęła ciężko, wyłączyła piec, sięgnęła do jego twarzy pozwalając by jej kciuki przesunęły się po zaroście na jego policzkach.

- Wiesz czego chcę – wyszeptała, nadal niezdolna do tego by wypowiedzieć to na głos.

Jego ręka owinięła się wokół jej nadgarstka, przyciągając ją do siebie zanim jego usta zmiądzły jej w pocałunku.

Serce Justina łomotało w jego piersi, wrzące pożądanie do Gabby prawie go pochłonęło. Ona zamierzała pozwolić mu by się z nią kochał. Dawała mu zielone światło.

Jego dłonie ześlizgnęły się na jej tyłek, podnosząc ją, natychmiast objęła nogami jego biodra.

Jego język wsunął się głębiej w ciepło jej ust by zbadać gorący i wilgotny teren.

Otarcie jej biustu o jego pierś spowodowało, że jego fiut twardniał nadal, ciasno przytulony do jej miękkości.

Skierował się w stronę sypialni, jęknął gdy wessała jego język do jej ust, a jej nogi zacisnęły się mocniej wokół niego. Kopniakiem otworzył w połowie zamknięte drzwi od jego sypialni, następnie kopniakiem je zamknął. Ruszył w stronę łóżka, potykając się o swoje robocze buty.

Upadł na łóżko, biorąc na siebie całą siłę upadku powodując, że Gabby znalazła się na nim.

Leżąc na nim okrakiem, oderwała swoje usta od jego i usiadła. Łapiąc za dół topu, przeciągnęła go przez głowę

V jej czarnego satynowego stanika powodował, że jej biust tworzył cudowny komplet z rowkiem między nimi. Zwilżył usta, usunął ręce by móc odsunąć miseczki jej stanika.

Jej zuchwały biust był wolny, jasny róż twardych szczytów był gotowy na jego usta. Była tak cholernie ładna, zmysłów ale w subtelny sposób.

Rozchylił usta, musiał jej powiedzieć jaka jest seksowna.

- Co ze Stevem? Jak do diabła mógł teraz o to zapytać?

Zaśmiała się lekko i sięgnęła do swoich sutków by je uszczypnąć. Jego fiut szarpnął a on jęknął.

- Zerwałam z nim.
- Zrobiłaś to? Kiedy? Dlaczego nic nie powiedziałaś?
- Zeszłej nocy – obniżyła się swoje ciało tak by jej biust znalazł się przy jego twarzy – Podczas kolacji.

Pochwyił jeden z różowych szczytów między swoje wargi, powodując by się zatrzymała gdy on wessał go głęboko. Chryste, smkowała tak słodko. Uśmiechnął się, kochał sposób w jaki jęczała i wiała się pod nim.

- Podczas kolacji – kontynowała zdyszana – Oh... powiedział mi dlaczego... Oh mój Boże...oralny seks nigdy nie będzie częścią naszego związku. Ma lechtaczkofobie.

Jej sutek wyskoczył je go usta z głośnym pluśnięciem. Gapił się na nią przez chwilę, zaskoczony jej oświadczeniem.

- Jaja sobie ze mnie robisz?

Parsknęła i przeciągnęła palcem w dół przez środek jego piersi – Czy myślisz, że ktoś mógłby coś takiego wymyśleć?

- Co za idiota – warknął i chwycił ją za biodra, przetaczając ją aż znalazła się pod nim.

Zmrużyła zielone oczy i przeciągnęła językiem po spuchniętych wargach. - To dokładnie moje odczucia. Więc natychmiast to zakończyłam.

Justin odetchnął nierówno, jego pierś się ścisnęła z powodu pożądania i zachęty w jej spojrzeniu.

Przesunął dłonią swojej ręki po jej brzuchu i zanurzył palec w jej pępku.

- Powinnaś wiedzieć, że nie jestem taki jak Garniturek, właściwie to jestem fanem łechtaczki. Przesunął dłonie na pas jej jeansów obniżając go na jej biodra.

Jej usta rozciągnęły się w wyzywającym uśmiechu – Wiem, że jesteś.

- Wiesz? - wsunął palce pod pas jej jeansów przesuując nim tam i z powrotem po jej gładkiej skórze.

Jej biodra drgnęły po wpływie jego delikatnego dotyku. Zachęcony jej reakcją, przycisnął swoją dłoń przez jeansy do jej cipki.

- Mmm. Powiedziałeś mi. - opuściła rzęsy zakrywając swoje oczy – I słyszałam Cię raz czy dwa...z innymi kobietami. I z pewnością brzmiało to tak, że wiedziałeś dokładnie co robić.

Słyszała go. Pomysł ich obojga zaintrygował go, powodując uczucie żalu, które przez niego przepłynęło.

- Tak? Nie ześwirowałaś?

- Nie. Byłam napalona. - przyznała ze śmiechem. Uniosła rzęsy – A później byłam zazdrosna.

Justin zamrugnął zaskoczony, naga bezbronność malująca się w jej spojrzeniu gdy przyznawała się momentalnie odebrała mu zdolność do odpowiedzi. Czas, który spędzał z innym kobietami były tylko ujściem, ponieważ nie mógł mieć jedynej kobiety. Gabby.

Nie miał innych kobiet od czasu tej nocy z nią. Otworzył usta by jej to powiedzieć, lecz myśli wyleciały z jego głowy, gdy ona ujęła jego rękę i przycisnęła mocniej jego dłoń do swojej nabrzmiałej płci.

- Ale teraz Cię mam – wyszeptała – I tylko to się teraz liczy.

Bezbronność, która spylenła z niej, ogłuszyła go. To nie była ona. Gabby była jak skała. Nic jej nie szokowało.

Chęć by ją uspokoić zawładnęła nim, osunął się by ucałować jej brzuch. Zakleszczył jej nadgarstek swoimi rękami i muskał swoimi ustami jej nagie ciało.

Jej ciało zadrżało po jego ustami a jej palce zacisnęły się na jego włosach.

Zanurzył język w dołku jej pępka, sprawnie uwalniając ją z jeansów pociągnął za zamek błyskawiczny.

Uniosła swoje biodra nad łóżkiem i przesunęła swoje ręce by pomóc mu wydostać się ze spodni.

Justin zszedł z jej nóg i rzucił na podłogę, nie spuszczać z niej oczu przez cały czas. Jakże by mógł? Cholera, ona jest bardzo sexy.

Jej skóra była jasna, upstrzona piegami w miejscach, które chciał całować. Jej szczupłe biodra były okryte wysoko wyciętymi czarnymi satynowymi majteczkami a jej biust wysunął się ze stanika.

To nie wystarczało. Musiał wiedzieć całą ją. Widzieć Gabby całkowicie naga, bez żadnych sekretów.

Łapiąc za końce jej majtek dwoma palcami, pociągnął je na dół. Loki jej płci uwolniły się, nie mógł powstrzymać małego jęku podekscytowania.

Kiedy ściągnął majteczki z jej kragłych nóg, nie mógł się powstrzymać od popatrzenia na nią. Tak wiele kobiet się goliło całkowicie lub depilowało w jakieś zwariowane kształty.

A tutaj Gabby, przystrzyżona wystarczająco, ale nadal kobieta. Czerwone loki jej cipki pokrywały błyszczącą powłoką jej podniecenie.

– Gabby – wymamrotał – jesteś tak cholernie seksowna.

Wydała leciutkie wstchnięcie i poruszyła się, odsłaniając ciemny róż warg jej sromu.

Justin przesunął się w górę jej ciała, chcąc poczuć jej usta znowu. Chcąc przysunąć się bliżej i mieć kontakt z jej ciałem. Była gotowa na niego, jej ręka prześlizgnęła się po jego włosach odsuwając usta.

Jego usta przykryły jej, całując ją mocniej. Bardziej gorączkowo i głęboko. Zsunął jedną rękę na dół jej klatki piersiowej by odpiąć jej stanik, ściągnął satynę i rzucił ją za siebie.

Nakrył dłonią jedną pierś i przesuwał nią powoli tam i z powrotem po jej stwardniałym stutku. Jego język ruszył na spotkanie jej języka, wsunął kolano między jej nogi by przycisnąć je w przytulny, wilgotny, nabrzmiały wzgórek jej płci.

Jęknęła chropowato w jego ustach i przycisnął swoje ciało do niego. Wessał jej język po chwili zaczęła rytmicznie ocierać się o jego kolano.

Jej ręce zacisnęły się na jego ramionach, odpychając go.

– Proszę, oh Boże, proszę Cię Justin – błagała, wijąc się po nim – To za wiele. Chcę Cię wewnątrz mnie.

Zaśmiał się lekko i zacisnął ramię wokół niej. Jego spojrzenie przesunęło się po całym jej ciele, teraz była naga i bezbronna pod jego spojrzeniem.

– Nie ma mowy Gabby. Nie mam zamiaru tego przyspieszać – oświadczył ochryple i przeciągnął palcem od jej obojczyka po loki znajdujące się poniżej jej bioder. - Odmawiam pospieszenia się kiedy tak długo odkładaliśmy tą zaległą sprawę między nami.

–

Rozdział 6

- Jesteś uparty – wydała bolesny jęk i przycisnęła swoje biodra do niego.

Owładnął nim instynkt posiadania.

- Nie powinnaś być zaskoczona – podniósł głowę na jej pierś i polizał końcem języka jej napięty sutek. - Mmm. Smakujesz wyśmienicie, Gabby.
- Czyżby? - ujęła jego głowę między dłonie i patrzył jak jej powieki znowu się przymykają. - Mmm. Założę się, że Ty też. Może teraz moja kolej?
- Może później. - ujął szczyt między zęby i drażnił swoim językiem.

Żadnej błyskotliwej odpowiedzi nie mogła uformować i wypowiedzieć przez ostry oddech, który zaparł jej dech.

- Lubisz to prawda? - wciągnął cały sutek do swoich ust i possał, najpierw mocno a później delikanie.

Po sposobie w jaki wydawała dźwięki i jak jej ciało wierciło się po nim, było jasne, że najbardziej podobało jej się gdy ssal mocniej.

Czekając na dowód w jaki odpowiada jej ciało, przesunął swoją rękę na jej brzuch a następnie na sprężyste loki. Kiedy dotarł palcem do fałdek między jej nogami, gorąca wilgoć powitała go.

Jęknęła, jej ciało zacisnęło się na jego palcu. Podniósł wzrok i zobaczył ją, wpatrującą się w niego. Jej oczy były przepełnione przyjemnością, jej spojrzenie przesunęło się po jego twarzy.

- Tak długo – wyszeptwała – Chciałam tego. I wiem, że to jest zły pomysł, ale nie ma to teraz znaczenia. Chcę Twoich ust na sobie, Twoich palców wewnątrz mnie.

Coś ścisnęło go w klatce piersiowej, połączenie przyjemności i instynktu posiadania spowodowanego jej wyznaniem. Obniżył swój wzrok na miejsce gdzie jego palce penetrował ją powoli.

- Chciałem Cie dotknąć – wymamrotał – Już pięć minut po tym jak się do mnie wprowadziłaś.

Nastała cisza, ciężka od szoku – Naprawdę? Ale Ty nigdy... Dlaczego Ty nie?

- Ponieważ byłaś moją współlokatorką. Stałaś się moją najlepszą przyjaciółką. Nie chciałem tego spieprzyć. - jęknął gdy jej ciało znowu zacisnęło się na jego palcu – Jezu, Gab. Jesteś taka gorąca. Mokra.

Używając drugiej ręki, rozszerzył jej wargi sromowe, odsłaniając twarde guziczek jej łechtaczki. Jego wargi zmokły od westchnięcia. Chciał wciągnąć to do swoich ust, chciał słyszeć jak jęczy z przyjemności kiedy przyssie się do niej.

Ześlizgnął się w dół jej ciała, obsypując pocałunkami jej biora zanim otarł się nosem o jej loki, wdychając jej piżmowy zapach.

Posuwając się niżej, polizał swoim językiem szczelinę między jej nogami. Słodka wliłość, która poczuł na języku spowodowała, że jego fiut stwardniał do granicy bólu.

Ruszył swoimi ustami w górę, prawie tarcąc kontrolę. Wciągnął jej łechtaczkę do swoich ust i raz possał mocno.

Biodra Gabby uniosła się nad łóżkiem i zajęczała. Popchnął ją z powrotem na łóżko i zataczał swoim językiem koła na jej guziczku, wolno i szybko, przerywając by wciągnąć go na parę sekund.

Szarpnęła za jego włosy, odpychając i przyciągając się bliżej niego. Jej uda zacisnęły się wokół niego i wiedział, że ona jest na krawędzi. Sekundę później zeszywniała i wydała jęk zanim jej ciało zdrząło po nim.

Delikanie posaż jej łechtaczkę, przeczesując jej gęste loki palcami.

– Proszę – błagała słabo, pociągając jego głowę do góry – Proszę, Justin.

Część niego chciała jej sprawić przyjemność jeszcze raz, doprowadzić ją do kolejnego orgazmu, ale potrzeba malując się na jej twarzy przekonała go, że w tym momencie ona potrzebuje czegoś więcej.

Jej ręka zbliżyła się do jego erekcji w jeansach, a to utrwaliło go w decyzji.

Delikatny jęk wydostał się z jego gardła kiedy jego ciała podniosło się na nią. Musnął swoimi wargami jej, pozwalając posmakować jej siebie samą.

Wsunęła palce w jego włosy i odwzajemniła pocałunek gorączkowo. Kiedy podniósł głowę, był bez tchu i zdesperowany by zatopić się w niej głęboko.

Wstał i rozebrał się z ubrań w rekordowym tempie, niechętnie będąc zdala od niej niepotrzebnie.

– Jesteś większy niż myślałam – powiedziała miękko.

Justin zaczął się śmiać lecz przerwał, gdy ona sięgnęła po jego fiuta. Zdążył złapać prezerwatywę a po chwili jej kciuk ślizgał się po wilgoci na jego czubku.

– Gabby – ostrzegł przez zaciśnięte zęby – Zwolnij, kochanie.

– Przyspieszymy – zdecydowała i przeniosła swoje nogi na brzeg łóżka, była naprzeciwko jego erekcji. - Pozwól mi to założyć.

Ukradła mu prezerwatywę i rozerwała opakowanie.

– Hmm, może potrzebować najpierw trochę nawilżenie – to było jedyne ostrzeżenie zanim wzięła go do ust.

– Jezu – chwycił jej głowę by ją odsunąć. Zamknął oczy a jego palce zagłębiły się w jej włosach.

Gabbyssała jego fiuta. Jak często przez te miesiące fantazjował o tym? Nie był w stanie jej teraz powstrzymać.

Przesunęła po nim językiem, dając mu parę chwil na ochłonięcie zanim poczuł mocne ssanie.

– Już więcej nie – wysunął się z niej i odsunął ją.

Zaśmiała się miękko, jej palce przesunęły się po jego fiucie by umieścić na nim prezerwatywę. Kiedy wszystko było na miejscu, popchnął ją na materac i wspiął się między jej rozwarte nogi.

Jej wargi wygięły się seksownym grymasie – Dlaczego to Ty masz być na górze?

– Ponieważ byłem tu pierwszy.

Rozszerzył jej nogi bardziej, dociskając jej nogi do bioder.

Jego kutas prześlizgnął się po fałdkach jej cipki. Popatrzył się w miejsce gdzie już prawie mieli się połączyć. Popatrzył na nią.

Gabby wpatrywała się w niego, czułość i jasność zniknęły na ich miejscu pojawiło się palące pożądanie i pełne zaufanie.

Krew zadudniła mocniej a on nabrzmiął. Nie przerywając kontaktu wzrokowego, niespiesznie wszedł w nią.

Jej ciało zacisnęło się na jego kutasie, jej gorąco, śliska wilgoć ułatwiły mu wejście w nią.

- Cholera, ale jesteś ciasna – zacisnął szczękę, powinien wiedzieć, że będzie taka delikatna jak jej ciało.

Uniosła swoje biodra i pchnęła naprzeciw niego, i wsunęła się w nią aż po rękojęść.

Oddech uwiązał w jego gardle i przez moment jego były mieszaniną odczuć.

- Justin – jego imię wypłynęła na oddechu. Jej palce zacisnęły się na prześcieradle.

Nie ruszał się przez chwilę, po prostu zostając głęboko w niej, jego fiut pulsował. Gdy ona zacisnęła się na nim i szarpnęła się we frustracji, zaczął się niej poruszać w te i z powrotem.

Tępo, które wyznaczyła Gabby odnalazł bez problemu. Zaczęło się od powolnych i leniwych pchnięć, aż przeszły w coś bardziej gorączkowego, a dźwięki i gwałtownych uderzeń rozbrzmiewał w pokoju.

Ciężki oddech zmienił się w niskie jęki, odrzucił całą swoją kontrolę, którą miał. Zacisnął rękę na jej nogach i pompował w nią mocno.

- Tak – wysapała i zamknęła oczy – Właśnie tak.

Warknął w instynkcie posiadacza i zaczął pchać. Jej jęki rozbrzmiewały wibracją w jego głowie. Siegnął ręką w dół, znalazł jej łechtaczkę, nabrzmiął ją i mokrą, nacisnął ją.

Jęki zmieniły się w gardłowy krzyk, ścianki jej cipki zacisnęły się na nim kiedy dochodziła. Więcej wilgoci okryło jego kutasa jak zadrzała.

Obserwując jej twarz, całkowite poddanie i przyjemność, doprowadziła go do końca sekundę później.

Fala po fali przyjemności uderzała w jego orgazm. Parę minut później, jego nogi nadal drżały, opuścił jej nogi na łóżku i położył się na niej.

- Jezu, Gabby.
- Nie żartuj – wymamrotała, uderzając go w ramię a po chwili pocałowała go w to samo miejsce – To było...yum.
- Dobrze określenie – położył się obok niego, jego serce nadal dudniło po jego szczytowaniu – dlaczego do diabła czekaliśmy tak długo by to zrobić?
- Nie mam zielonego pojęcia.

Gabby gwałtownie łapała oddech. Czula się jakby motyle na stałe zamieszkały w jej brzuchu. Dłonią przetarła twarz, ale to nie pomogło zetrzeć uśmiechu z jej twarzy.

To była miękkość otaczająca jej serce, możliwością, że nigdy wcześniej nie poczuła się tak wcześniej. Możliwość z Justinem.

- Jesteś głodna? - potarł jej kark, przyciskając pocałunek do pulsu, wiedziała, że jest cała podekscytowana.
- Troszeczkę – przyznała.
- Ja też. Może zrobimy teraz te quesadillas? Wiesz, kiedy kazałaś mi z nich zeryzgnować.

Pogłaskała jego ramię i zachichotała – Jeśli przez chwilę myślałaś, że uwierzę, że chciałaś przełożyć jedzenie nad sex, to kompletnie oszalałaś.

- Nigdy ponad seks z Tobą, Gab. ³¹ - zamruczał i wstał z łóżka, wyciągając do niej rękę.

Jej serce przyspieszyło a jej żołądek znowu się ścisnął.

- Idziesz?
- Oczywiście – umieściła swoją dłoń w jego, a jego długie palce zacisnęły się na jej.

Otworzyli drzwi od sypialni, Doug wpadł do środka, szczekając z podekscytowania.

- Nie myśl, że on docenia to, że był tak długo zamknięty – skomentował Justin, podrapał go za uchem
- Najwyraźniej – poklepała Douga po głowie i skierowała się w stronę kuchni, burczało jej w brzuchu.

Justin podążył za nią i po raz kolejny wyciągnął ser z lodówki.

- Dzięki Bogu, jutro sobota – wymamrotała – Będę rano wykończona.
- Zostaniesz na noc?

Jego pytanie uderzyło w nią jak wiatr w żagle. Otworzyła usta by odpowiedzieć, ale nie była pewna co powiedzieć. Zostań. Śpij w jego łóżku. Więcej przytulania. Boże, myśli błagały.

- Słyszysz to?
- Myślę, że to dzwoni Twój telefon.\
- Mój telefon? - ściągnęła razem brwi i odsunęła się od niego idąc do pralni po torebkę.

Wyszarpała swój telefon i na początku czwartego sygnału, odebrała.

- Halo?
- Gabriele, czy to Ty?

Gabby oparła się o pralkę, kolana się prawie pod nią ugięły od zdrzącego głosu po drugiej stronie.

- Gabriele, jesteś tam?
- Tak. Jestem, Mamo. - zamknęła oczy.

Bryła usadowiła się w jej brzuchu w przeczuciu, że to nie będzie dobry telefon. Jej matka nie dzwoniła do niej by sobie poplotkować po tym jak nie rozmawiała ze swoją córką przez kilka lat. Szczególnie po północy.

- O co chodzi ? - obniżyła głos i jej ręka zacisnęła się na telefonie.
- Ja...Ja zostawiłam go. Dzisiejszej nocy odeszłam od Twojego ojca.

Szok i niedowierzenie rozpały się wewnątrz niej, ale odsunęła emocje na bok. Miała za dużo doświadczenia ze swojej pracy by pozwolić by one miały wpływ na to co trzeba zrobić.

- Okay. Gdzie teraz jesteś?
- Ugh...- więc jestem przy budce telefonicznej obok mini-marketu na dole ulicy, w pobliżu naszego domu.
- Zostań gdzie jesteś. Wejź do środka i zostań tam jeśli możesz. Będę tam za dwadzieścia minut by Cię odebrać – powoli wypuściła powietrze – I proszę Cię Mamo, nie odchodź.

Zatrzasnęła klapkę telefonu i przesunęła ręką po włosach.

- O co chodzi?

Obróciła się, przyciskając rękę do klatki piersiowej w zaskoczeniu. Justin stał w korytarzu prowadzącym do pralni, nagi i nieporuszony tym faktem. Nie miało to znaczenia, on również była bez ubrania.

Jej spojrzenie przesunęło się po całym jego ciele, potrzebowała chwili skupienia. Ale to jej tego nie ułatwiło. Jeśli nie wszystko, węzeł w jej brzuchu się podwoił.

Więści od mamy, przypomniały jej dlaczego przysięgała nie przespać się z Justinem. *Nie myśl o tym teraz.*

- Muszę iść – wymamrotała – To była moja matka.
- Twoja matka? - jego brwi złączyły się – Sądziłem, że się z nią nie widzisz.
- Nie widziałam. Nie w ciągu tych dwóch lat. - jej żołądek się ścisnął, fala niepokoju przepłynęła przez jej ciało, ale strząsnęła ją z siebie. *Później.* Może pomyśleć o tym wszystkim później.

Wyminęła go by wziąć swoje ciuchy z jego sypialni.

- Jest po północy Gabby. Co się dzieje? - załapał ją za ramię zanim zdążyła wejść do pokoju.=
Gdzie się wybierasz?
- Muszę ją odebrać.
- O tej porze? Nawet nie masz samochodu.
- Ja...zadzwońię po taksówkę. Zrozum, muszę iść. - wyszarpała swoje ramię i ruszyła by znaleźć swoje ubrania, zakładając na siebie każdą część w rekordowym tempie.

Kiedy odwróciła się by założyć buty, on był już w połowie ubrany.

- Co Ty robisz? - zapytała ostro.
- Odwiozę Cię.
- Nie. Justin -
- Do diabła, jeśli pozwolę dwóm kobietom samotnie jeździć po San Francisco po północy taksówką.

Popatrzyła na niego i pokręciła głową, wiedziała, że kłótnia z Justinem jest bezcelowa jeśli już się na czymś uparł.

Skinęła głową, włożyła buty.

Pięć minut później, podała mu gdzie mają jechać i po chwili pędzili w dół autostrady do dzielnicy gdzie dorastała.

- Masz zamiar powiedzieć mi co się dzieje? - zapytał, przelamując ciszę, która trwała odkąd wsiedli do ciężarówki.

Ciężko oddychała i patrzyła za okno. Nie, naprawdę nie chciała mu o tym mówić. To był część jej życia, którą trzymała dla siebie. Nikt nie wiedział, oprócz Phoebe i Delanie. Nawet wtedy zwierzenie się było wystraszająco trudne.

- Gabby, to ja. Mnie możesz powiedzieć wszystko.

Nie to.

Przygryzła wargę, zdecydowała się na ominięcie prawdy – Moja matka odeszła dzisiaj w nocy od ojca.

Nie mówił i nic przez chwilę i wtedy – Czy to dobrze?

- Tak – jej słowa były prawie szeptem – Bardzo dobrze.

Jak wiele lat leżała w swojej sypialni, cała przykryta kocem z głową pod poduszką? Modląc się wciąż do Boga by dał jej mamie siłę i mądrość by opuściła jej ojca.

Ciężarówka wjechała na parking przy mini-markecie i Gabby zamrugła, wyciągając się z przeszłości.

Jej żołądek podskoczył gdy zlustrowała parking i natychmiast nie zobaczyła swojej matki.

- Czy to ona, w środku?

Po jego słowach, spojrzała w stronę sklepu i zobaczyła kobietę kręcącą się w sekcji alkoholowej.

- Cholera. Zaraz wracam. - odpięła pas bezpieczeństwa, pchnęła drzwi od samochodu i zeskoczyła na chodnik.

–

Zanim zdążyła wejść do środka, jej matka już trzymała puszkę piwa w ręce.

Gabby wruszyła w jej kierunku, wyciągnęła jej piwo z ręki i przytuliła.

- To w niczym nie pomoże, Mamo – wymamrotała.

–

Jej matka znieruchomiała w jej objęciach, a następnie wypuściła szorstkie westchnięcie i oparła się na Gabby.

- Dobrze się czujesz?

Kiedy jej mama nie opowiadała, Gabby odsunęła od siebie lekko mamę by się jej przyjrzeć. Pomimo treningu i całego doświadczenia w swojej pracy, nie ułatwiało to patrzenia na siniaki na twarzy jej mamy.

Rana cięta na jej prawej skroni potrzebowała opatrzenia a siniaki są sprzed paru dni. Ujęła dłonie matki i ścisnęła – Jestem z Ciebie dumna, mamo.

Na twarzy jej matki mieszała się niepewność ze strachem.

- Pani Davison?

Gabby spięła się na dźwięk głosu Justina. Cholera. Nie mógł po prostu zostać w samochodzie? Spojrzenie jej matki szybko przesunęło się na Justina i ostrożnie spojrzała na Gabby.

- Zadzwońłam do Twojego taty – powiedziała spokojnym głosem Arleen – Właśnie jest w drodze, by mnie odebrać.

Powietrze zatrzymało się w klatce piersiowej Gabby, kiedy próbowała złapać haust powietrza.

- Nie. Nie, Mamo. Proszę nie wracaj do niego – prosiła Gabby, jej głos brzmiał frustracją i rozczarowaniem – Proszę, mamo.

Justin przystąpił do przodu i delikanie ujął ramię jej matki.

- Powiem coś pani, Pani Davison – zapodał jej uśmiechem, który Gabby знаła jako cholernie blisko sukcesu, zawsze dostawał to co chciał. - Może pójdziemy na filiżankę kawy i będzie Pani mogła o tym pomyśleć?

Jej mama się zawahała – Nie wiem...

- Jeśli będzie Pani chciała po kawie wrócić do męża, przysięgam, że odwiozę Panią do domu.

Do diabła jeśli tak zrobią. Gabby rzuciła mu wściekłe spojrzenie, a on na nie odpowiedział jasno *zaufaj mi*.

- Tylko kawa? - upewniła się jej mama.
- Tylko kawa.

Gabby wstrzymała oddech, jej ciało żyło napięciem. W każdym momencie jej ojciec może zajechać przed sklep a wtedy gówno rozwali zabawę. Szanse, że trzeba będzie zadzwonić po policję.

Po kolejnej chwili, jej matka skinęła głową.

- Świetnie – Justin skinął na Gabby i poprowadził jej matkę w stronę ciężarówki.

Kiedy odstawiła puszkę piwa do lodówki i przeprosiła kasjerkę, Gabby wybiegła ze sklepu na tylne siedzenie w samochodzie Justina.

Już jak wyjeżdżali z parking, Gabby zauważyła beat-up Toyote jej ojca wjeżdżającą na parking.

Jej ciało odprężyło się z ulgi jak go minęli, była cholernie wdzięczna za to, że Justin namówił by wzięli jego ciężarówkę.

Taksówka byłaby zbyt oczywista i jej tata mógłby za nimi podążyć przez całe San Francisco by odzyskać żonę.

Justin nastawił radio na przyjemną stację i zaczął małą pogawędkę na temat pogody jaką mają.

Gabby oddychała ciężko, co raz bardziej wdzięczna wobec niego. Właśnie uspokajał jej mamę. A jeśli miała przyznać to nie wiedziała czy bez niego udałoby się jej wyprowadzić matkę ze sklepu.

Opadła na siedzenie i zamknęła oczy, osłabiona ulgą, że ma swoją mamę w samochodzie zdala od krzywd. Na razie, chociaż.

Był spory korek jak na tą porę. Hałas samochodów przejeżdżających obok nich ukołysał Gabby z powrotem w spokojny sen.

Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła, że Justin patrzy na nią we wstecznym lusterku, chociaż kontynuował rozmowę z jej matką.

Posłała mu półuśmiech zanim odwróciła się w stronę okna. Co on sobie musi teraz myśleć? Oczywiście musiał zauważyć stan jej matki i rozeznać się w sytuacji. Zniósł to wspaniale, tak właściwie.

Justin zaparkował pod barem czynnym dwadzieścia cztery godziny na dobę, i wszyscy opuścili ciężarówkę i weszli do środka.

Wsunęła się do boksu obok mamy. Miała diabelną nadzieję, że Justinowi uda się zrobić to czego ona nigdy nie była w stanie. Przekonać jej mamę by nie wracała do domu.

Godzinę później, mogła śmiało uwierzyć że Justin jest bliźniakiem The Pied Piper ³²

Nie tylko w słodki sposób przekonał mamę, żeby nie wracała do męża, ale także by zgodziła się zostać w domu Second Chances.

Gabby zadzwoniła do Nicole, kobiety, która pracowała na nocną zmianę w domu, powiedziała jej o całej sytuacji z jej mamą i żeby ich się spodziewała.

Musiała zostawić Justina w biurze administracji i pożyczyć jego samochód, ponieważ były bardzo rygorystyczne zasady na temat tego, komu wolno wiedzieć gdzie się znajduje ochronka.

Kiedy umieściła mamę w ochronce i pojechała po Justina, była prawie trzeci nad ranem.

Prawie nie mogła utrzymać otwartych oczu, nawet jeśli jej głowa pękała od wydarzeń dzisiejszej nocy.

Justin skierował się w stronę jego domu, próbowała protestować. Jej samochód nadal stał pod stadionem a ona nie ufała sobie gdy była już na wyczerpaniu.

- Zgarniemy Twój samochód rano – wymamrotał, przerywając ciszę, która trwała między nimi od momentu gdy podzucili jej mamę.
- Okay – skinęła i ziewnęła.

Wyciągnął do niej rękę i owinał swoimi palcami jej. Jej puls uspokoił się, i chwyciła się jego ręki jakby to była linia ratunkowa.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej?
- To właściwie nie jest rzecz o jakiej chciałabym mówić ludziom, Justin.

Milczał przez chwilę – Jak długo to trwa?

Zaśmiała się gorzko – Od kiedy byłam dzieckiem.

- I ona z nim została? - jego odpowiedź była pytaniem.
- Kocha go. To nie jest rzadki powód, dla którego kobieta zostaje.

I nie był, pracując w Second Chances mogła się o tym przekonać wiele razy.

³² My go znamy jak Zaklinacza Szczurów z Hamelin, ten co grał na flecie i wszystkie wyszły za nim z miasta :P

- Czy on kiedyś... - Justin zacisnął palce – Czy Twój tata kiedykolwiek Cię uderzył?
- Nie – jej odpowiedź nie do końca była prawdą. Jej ojciec raz podniósł na nią rękę, kiedy ośmieliła się przeciwstawić mu przeciwko temu co robił mamie.

Po tym jak ją spoliczkował, zdecydowała się wyprowadzić. Nie miało znaczenia to, że miała siedemnaście lat i właśnie kończyła szkołę średnią. Na szczęście, miała przyjaciółkę, której rodzina chciała jej pomóc.

Przed laty chciała przekonać mamę by opuściła tatę, lecz w rezultacie popsulo to relację między nimi i straciły kontakt.

Poczuła na sobie spojrzenie Justina. Najprawdopodobniej nie uwierzył jej zapewnieniom, co sprawiło, że jej uczucie do niego jeszcze trochę się pogłębiło. Zawsze był za bardzo spostrzegawczy.

Wprowadził samochód przed dom i wyłączył silnik. Po raz kolejny, stał już przy jej drzwiach, otwierając je nim zdążyła zrobić to sama.

Objął ją ramieniem i wyciągnął z samochodu prowadząc do domu.

Doug czekał szczęśliwy, tańczyć wokół nich, rządając uwagi, lecz Justin prowadził Gabby prosto do sypialni.

Zrzucała z siebie ubranie, było to trudne ponieważ jej palce drżały z wykończenia.

Justin, w połowie rozebrany, wydał z siebie dźwięki sympatii i ruszył w jej kierunku by pomóc się jej rozebrać.

Nawet jeśli ten gest spowodował, że poczuła się jak bezradne dziecko, doceniła to. Oparła się na nim i pozwoliła mu manipulować czy jej ubraniach.

Kiedy ponownie była naga, pocałował ją w czoło – Połóż się, ja zgaszę światło.

Skinęła w ślimaczym tempie i upadła na łóżko, czołgała się po materacu i pozwoliła głowie opaść na poduszkę.

Chwilę później, światło zgasło, a kroki Justina skierowały się w stronę łóżka, materac ugiął się pod jego ciężarem.

Kiedy przyciągnął ją do siebie, nie opierała się, po prostu położyła głowę na jego piersi i wdychała jego znajomy zapach.

Włosy na jego piersi łaskotały jej policzek, ale nie przeszkadzało jej to. Jeśli to wszystko sprawiało, że czuła się drobna, bardziej kobieca i chroniona. I nawet po całej tej karuzeli emocjonalnej dzisiejszej nocy, potrzebowała tego.

Musnął jej czoło kolejnym pocałunkiem i głaskał jej kręgosłup z góry na dół.

Ziewnięcie poruszyło jej szczęką. Jej mięśnie rozluźniały się pod jego dotykiem i czuła się wygodnie w jego objęciach.

Jak dawno się to stało? - zastanawiała się na granicy snu. Kiedy przestał być po prostu dobrym facetem przyjacielem a stał się mężczyzną, którego kocha....

Rozdział 7

Gabby obudziła się gdy Doug zaczął szczekać w innym pokoju. Uniosła głowę i wydała jęk gdy spostrzegła, która godzina.

Nawet nie było szóstej.

Justin poruszył się obok niej, spojrzała w dół i zobaczyła, że na nią patrzy. Zrobił tak wiele dla niej ostatniej nocy. Dla jej matki. Jej gardło ścisnęło się z emocji i powstrzymała łzy, starając się skupić na tym jak miło jest obudzić się z nim w jednym łóżku. Z Justinem.

Jego naga pierś i ramiona były widoczne powyżej prześcieradła, duże i umięśnione. Gorąco rozeszło się w dół jej brzucha, i pomyślała o tym jak się czuła gdy jego ciała znajdowało się na niej.

- Doug musi mieć spotkanie z papierowym chłopcem – powiedział miękko Justin – Jest wcześniej Gab. Powinnaś jeszcze pospać.

Zwilżyła swoje usta i obdarzyła go sennym uśmiechem – Nie wiem czy teraz będę w stanie z powrotem zasnąć.

Uniósł brew – Nie?

- No więc, kiedy jak już nie śpię a tu jesteś obok... - wyciągnęła rękę i przeciągnęła palcem po jego piersi – To jest jakby rodzaj remis, jeśli nie odegram się na Tobie.

Gorąco wybuchnęło w jego spojrzeniu, które opuścił na jej piersi. - Hmm. A my tego nie chcemy, teraz chcemy?

- Byłaby to okropna strata,
- Oczywiście.

Gabby poruszyła się i usadowiła na nim, umieściła nogi po obu stronach jego talii. Zbyt zmęczona by siedzieć, obniżyła się i położyła na jego piersi.

- Mmm. Podoba mi się to – wymamrotał i objął ją ramieniem. Jego palce rysowały kropki na jej kręgosłupie.

Ciarki przebiegły przez jej ciało i zwiększyły wilgość między jej nogami. Objęła jego kark i wdychała jego zapach. Mieszanka mydła i potu. Wszystko męskie.

- Mnie też się to podoba. - docisnął swoje biodra do niego, by uciec od jego dokuczliwych palców.

Zaśmiał się lekko i zjechał ręką w dół do jej pośladków, ściskając ciało. Zamknęła oczy i powstrzymała jęk.

- Dotknij mnie – prosiła.

Jego pierś uniosła się po nią, kiedy wdychał wolno powietrze, a wtedy jego ręka zsunęła się niżej, ruszając pomiędzy szczelinę jej pośladków by dosięgnąć fałdek jej cipki.

- Tutaj? - mruknął w jej czoło.
- Yeah – rozszerzyła bardziej nogi a on wślizgnął się palcem do jej wnętrza – Tak. Mmm.
Justin.
- Czyżbyś o mnie śniła, kochanie? Jesteś już mokra.

Przygryzła swoją wargę i uśmiechnęła się do jego piersi – Justin, wystarczy, że się uśmiechniesz a ja już jestem mokra.

Jego fiut podskoczył przy jej tyłku i zaśmiała się.

- Masz nas sobie usta, Gab.³³ - dodał drugi palec do jej cipki. Dźwięk jej wilgotności rozpląnął się po pokoju kiedy ją palcował.
- Wiesz co, założę się, że Ty polubisz moje usta na Tobie – wymamrotała i uniosła głowę by popatrzeć na niego, po chwili sięgnęła ręką za siebie by chwycić jego fiuta.
- Założę się, że tak – jego gorące spojrzenie rozszerzyło się – Mogłabyś odwrócić swoją cipeczkę w stronę moich ust, gdy Ty będziesz robić to.

Jej puls przyspieszył, zwilżyła usta – Myślę, że dam radę.

Gabby zesłignęła się z jego piersi, ciało obróciła tak, że widziała jego stopy. Jej biust pocierał jego uda jak wchwyciła palcami jego fiuta.

Justin złapał ją za biodra a chwilę później jego język wtargnął do jej cipki.

Gardłowy jęk wydobył się z jej gardła a jej oczy się zamknęły. Obniżyła się, jej włosy opadły na jego uda kiedy polizała czubek jego fiuta.

Jego palce prześlizgnęły się po jej tyłku, po chwili jego język przesunął się po jej szparce by znaleźć nabrzmiąły guziczek nerwowy.

Jej biodra podskoczyły i jęknęła, opuściła znowu swoją głowę by wsadzić sobie do ust jego długość.

Justin jęknął a dźwięk ten zawibrował jego ustami pod jej łechtaczką. Przyjemność wstrząsnęła w jej żyłach, pobudzając ją do znalezienia szybszego rytmu jak przesuwając swoimi ustami po nim.

Dotknął językiem jej supelka, jeszcze raz i jeszcze, a jej usta wciągnęły jego fiuta głębiej do jej ust.

Zassała go, dając mu znać by przyspieszył tempo.

Odurzająca przyjemność przesunęła się w górę jej ciała, wirując w jej głowie jak chaotyczne tornado odczuć. Pchnął głębiej swój palec wewnątrz niej i wtedy eksplodowała. Jasność zgasła w jej głowie gdy jej ciało drżało.

Zassała go i mocniej ścisnęła ręką a wtedy jego kutas pchnął głębiej w jej gardle. Wydał z siebie niski jęk i doszedł, powoli i gorąco w jej ustach.

Wciąż trzęsąca się od swojego szczytowania, cała pobudzona od jego spełnienia, ścisnęła jego nogi dopóki jego ciało było pod nią a jego usta opuściły jej ciało.

33 Nie wiedziałam jak to sensownie przetłumaczyć, może ktoś ma pomysł : You've got some mouth on you

Gabby przyłożyła swój policzek do jego uda i wydała nierówny oddech.

- To było niesamowite – wymamrotała.
- Ujął bym to tak samo – Justin wciąż trzymał ją za tyłek – Chodź do mnie. Chcę Cię przytulić.

Obróciła się aż w końcu znowu leżała na łóżku, jej głowa odpoczywała na jego piersi i z jego ramieniem wokół mnie.

- Myślisz, że teraz będziesz w stanie zasnąć? - spytał sennie.
- Nie wiem – sapnęła lekko i zamknęła oczy – Jak będziesz dotykać moich pleców to tak.

Jego klatka piersiowa zatrzęsała się od lekkiego śmiechu – Postaraj się odpocząć trochę. Prawie nic nie spałaś.

- Spróbuję. - odetchnęła głęboko, miała ociężałe ciało od spełnienia i wykończenia.

Z równym opadaniem w znoszenie się piersi Justina oraz jego dotykiem na jej plecach, już po paru minutach ponownie zapadła w sen.

Liźnięcie języka po jej twarzy, obudziło ją. Gabby podniosła się z łóżka, odpychając Douga od siebie z sennym uśmiechem.

Dzień dobry, chłopczyku – podrapała psa za uszami i spojrzała w prawą stronę i zauważyła, że ta strona łóżka jest pusta.

Gdzie się podział Justin?

Zaszumiała toaleta a jej wzrok skierował się w stronę łazienki. Chwilę później włączył prysznic w takt śpiewania starej piosenki Alice in Chains.

- Ten facet nadal nie potrafi śpiewać – mruknęła na oddechu i wstała z łóżka, rozciągnęła mięśnie.

Sprawdziła zegarek a jej brwi podniosły się aż do sufitu. Oh, jeez prawie południe! Miała nadzieję, że uda jej się zdążyć do ochronki Second Chance przed lunchem.

Zbierając swoje ubrania, włożyła je tak szybko jak było to możliwe. Westchnęła, marzyła o tym by mieć czas na zjedzenie przyjemnego śniadania z Justinem. Dziękując mu za całą pomoc ostatniej nocy i za wszystko.

Może zaprosi go na kolacje dzisiaj wieczorem.

W jej brzuchu zatrzepotały motyki, ciepło rozpięchło się po niej a uśmiech wypłynął na jej twarzy. Położyła swoją rękę na brzuchu i przygryzła wargę by powstrzymać zawroty głowy.

Boże, zachowuje się jak jakaś poekscytowana nastolatka.

Wsuła buty i wzięła torebkę, skierowała się do salonu.

Komputer Justina szumiał cichutko na stoliku do kawy, obrzuciła go zastanawiającym spojrzeniem. Może wyśle krótką wiadomość do Delanie by wyjaśnić jej sytuację z jej mamą.

Rzuciła swoją torebkę na kanapkę, i obrzuciła szybkim spojrzeniem laptopa. Chciała otworzyć przeglądarkę, kiedy jej spojrzenie zatrzymało się na jego mailu.

To był list od Lily23.

Zamknij ten email, Gabby, to nie Twój interes.

Chociaż wiedziała, że nie powinna, jej spojrzenie przesunęło się po treści listu.

Niegrzeczny. Bardzo niegrzeczny. Ścisnęło ją w żołądku. Ta kobiet otwarcie opisywała noc, którą razem spędzili. Rzeczy, które ona zrobiła jemu a on jej.

Zamknij ten cholerny ekran Gabby.

Beep.

Podskoczyła na dźwięk sygnału i spojrzała na źródło tego dźwięku, wyskoczyła małe białe okienko z chatem. To była wiadomość od Sweetcheeks4U.

Cześć boski! Jesteś online. Jestem Ci winna śniadanie do łóżko, skora ja już nie śpię i Ty już nie śpisz...może wpadniesz? Czy nadal masz ten klucz, który Ci dałam?

Jej gardło ścisnęło się jakby miała tam jakąś gulę, z jej żołądkiem było podwójnie gorzej. Podniosła się, jej ręce się trzęsły.

Co ona znowu wyprawia? Jej myśli wirowały w podskokach w jej głowie. Oh tak. Miała zmailować do Delanie. Jej spojrzenie skierowało się znowu na laptopa.

Otwarty mail od innej kobiety, rozmawiali o ich życiu seksualnym.

Potrząsnęła głową. *Przestań.*

Inna kobieta chatowała (IM) do niego zapraszając go na śniadanie i najwyraźniej na coś więcej.

- Nie pogodzę się z tym – wyszeptwała. Łapiąc torebkę, wybiegła z domu zatraskując za sobą drzwi.

Zatrzymała się gwałtownie przed domem, jej usta rozszerzyły gdy stała patrząc na ulicę. Jej samochód. Nadal jest pod stadionem.

Jej puls podkoczył a panika wypłynęła na powierzchnię. Powinna wrócić do środka i poczekać na Justina aż wyjdzie spod prysznic i poprosić go by zawiózł ją do jej samochodu.

Justin. Zamknęła oczy na moment, łzy ścisnęły jej gardło.

Mail. Chat.

Wiedziałaś to o nim, Gabby. Wiedziałaś jakim typem faceta on jest. Gdzieś poza rozsądkiem, myślała, że się zmienił. Przekonała siebie że jest inaczej. Że się zmienił.

Otworzyła oczy, mrugając by pozbyć się wilgotności.

I nagle okazało się, że się nie zmienił. A teraz okazało się, że jest kolejnym nacięciem na wezglowiu jego łóżka.

- Boże, spieprzyłam to – wyszeptala i ruszyła się z podjazdu. Poszła do spożywczego by zadzwonić po taksówkę.

Nie było mowy, żeby wróciła do domu Justina i spojrzala mu w twarz. Po prostu nie mogła. Nie teraz. Nie dopóki nie będzie mieć emocji pod kontrolą, żeby mu powiedziec że nie chce żeby był częścią jej życia, nigdy więcej.

Przyspieszyła swój trucht, tak że prawie biegła. Na horyzoncie pojawila się taksówka i wychyliła się by pomachać na nią.

I parę minut później gdy jej puls zwolnił a oni gnali w kierunku biura, łzy złości popłynęły.

¶

Justin wyłączył prysznic i chwycił ręcznik, okręcając go wokół pasa.

Po nocy jaką razem spędzili, nie był naprawdę zmęczony. Szczerze, to był w bardzo dobrym nastroju. I kobieta odpowiedzialna za ten stan, leżała zwinięta w jego łóżku, spała jak martwa.

Jego usta wygięły się w uśmiechu gdy rozważał w jaki sposób mógłby ją obudzić. Wspomienia ich ostatniej nocy, tego jak się kochali, przepłynęły przez jego głowę.

Zbyt długo. Czekali za długo z tym by ich relacje przenieść na kolejny etap.

Chwycił suszarkę i przesunął nią po jego mokrych włosach, patrząc na swoje odbicie w lustrze. Kochał ją. Podejrzewał to od sześciu miesięcy. Jednego był pewien, cały zapal do umawiania się z innymi kobietami kompletnie się wypalił.

Tu była Gabby. W jego głowie i sercu. Ostatnia noc uświadomiła go w tym całkowicie.

Odłożył suszarkę i pchnął drzwi od łazienki, pragnąc jej dotknąć jeszcze raz. Jego spojrzenie popłynęło w stronę pustego łóżka, zmarczył brwi.

Obudziła się?

Przemierzył pokój i skierował się do kuchni. Najprawdopodobniej poszła tam zrobić kawę albo sprawić im jakieś śniadanie.

Lecz kiedy dotrał do kuchni, zobaczył tam tylko Douga, wcinającego jedzenie z miski, które dostał wcześniej.

Gdzie ona jest?

Część napięcia uciekła z jego ciała i westchnął. Jej matka. Chciała najpierw zobaczyć matkę.

Wiedział, że jest prawdopodobna okoliczność, ale coś nadal nie grało. Nie była tutaj jej auta. Musiała zadzwonić po taksówkę. Dlaczego nie poczekała aż wyjdzie spod prysznicza?

Coś go ścisnęło i potrząsnął głową. Chwycił swoją komórkę i wybrał jej numer. Rezultat był taki w jaki ostatnich sześciu miesiącach, nie odbierała. No ewentualnie jej poczta głosowa, poinformowała go, że ma zostawić swoje imię i numer.

Zostawił krótką wiadomość, nie martwiąc się o to, że brzmi trochę oschle i zdesperowanie. Odstawił go. O co chodzi?

Podszedł do lodówki i otworzył ją i patrzył w roztargnieniu do środka.

Przez dwa lata kiedy razem mieszkali nie spodziewał się, że sekret który skrywała dotyczył jej matki. Ścisnęło go w gardle i potrząsnął głową.³⁴ Jakie ona miała dzieciństwo?

Cały czas pamiętał brak zaufania i siniaki na twarzy jej matki, która posyłała w jego kierunku fale gniewu. Gabby powiedziała mu zeszłej nocy, że jej tata nigdy jej nie uderzył, ale nie był do końca pewien czy jej wierzyć. Znał ten mały sygnał, który robiła gdy nie była w stu procentach nieuczestna.

Przeklął. Boże, chciał ją zobaczyć. Porozmawiać z nią rano na ten temat, bez wyczerpania i gdy oboje będą funkcjonować na normalnym poziomie.

Dlaczego nie należał by pojechać z nią do ochronki Second Chances ostatniej nocy i pozwolił jej przekonać go by został w biurze administracji?

Mógł zrozumieć jej powody. To był protokół. Lokalizacja domu nie była podawana nikomu tak po prostu. I na nieszczęście nie miał jej jak złapać dzisiaj do południa.

Co znaczy, że miał przesrane ze szczęściem. Przynajmniej przez kilka godzin. Ona wpadnie później. Wpadnie.

Uświadomił sobie, że lodówka jest nadal otwarta a on nie był ani trochę bliżej podjęcia decyzji co chciał zjeść, sięgnął i chwycił jajka.

Jeśli nie będzie miał od niej wiadomości wieczorem, wpadnie jutro do biura administracji.



Justin zaparkował przed biurem Second Chances i wyszedł ciężarówką. Jego spojrzenie prześlizgnęło się parkingiem i powstrzymał westchnięcie, nie widział nigdzie samochodu Gabby.

Nadal, ale przemierzył całą drogę tutaj. Mógł przynajmniej zobaczyć czy przyszła dzisiaj do pracy. Nie oddzwaniała na jego telefony – a on zostawił więcej niż jedną.

Pojechał nawet pod jej mieszkanie i nawet jeśli widziała jego samochód na zewnątrz, nie otworzyła drzwi.

Jeśli byłby mądrzejszym facetem, wziąłby to do siebie. Ona całkowicie go złała. Wszystko. Ich przyjaźń. Noc, której stali się kochankami. *Jego w całej rozciągłości.*

Podszedł do szklanych drzwi i zadzwonił dzwonkiem.

34 Czy Wam też się wydaje, że za często potrząskają głową? :P

Nie minęła minuta a w drzwiach pojawiła się kobieta w krótkich blond włosach. Drzwi się otwały i uśmiechnęła się do niego.

- Czy mogę w czymś pomóc?
- Szukam Gabby, czy była tutaj dzisiaj?
- Przepraszam, nie... - zawahała się i coś na kształt sympatii pojawiło się w jej oczach – Mogę przekazać jej wiadomość jeśli chcesz.
- Wiem, że nie pracuje w niedzielę – upierał się – Ale wiem, że jej matka została zabrana do ochroniki parę nocy temu i pomyślałem, że może....
- Przepraszam Pana – kobieta zwięzła oczy a jej ton głosu się ochłodził – Naprawdę nie jestem upoważniona by o tym rozmawiać, jestem pewna, że Pan to rozumie.

Wypuścił powietrze przez zęby i skinął głową. Chryste, jest w lesie.

- Oczywiście. Jeśli mogłabyś – przesunął ręką po włosach. Do diabła, nie był przekonany, że Gabby nie siedzi tam w biurze unikając go. Ale dlaczego? - Jeśli mogłabyś powiedzieć Gabby, że był tu Justin i szukał jej.

Wyraz twarzy kobiety stał się badawczy gdy mu skinęła.

- Oczywiście. Życzę miłego dnia, Justin. - Bez żadnych dalszych uprzejmości zamknęła drzwi, elektroniczny warkot zasygnalizował, że drzwi są znowu zablokowane.

Odwrócił się i spojrzał na parking jeszcze raz. Co do diabła on miał teraz robić?

Ścisnęło go w piersi i frustracja zżerała go od środka. On tam była. Założył by się o ostatniego dolara.

Justin podszedł do swojej ciężarówki i wszedł do środka. Po prostu poczeka na nią, w końcu musi wyjść.

Nie minęło nawet pół godziny gdy drzwi od budynku się otworzyły. Gabby była w połowie parkingu gdy podniosła wzrok i go zobaczyła.

Zobaczył jak jej oczy się rozszerzają a jej krok się zahwiał, dał jej punkt za to, że nie odwróciła się nie uciekła do środka.

Kiedy stanął naprzeciwko niej mógł zobaczyć nerwowość i żal w jej oczach.

- Co Ty tu robisz Justin? Myślałam, że poszedłeś. - założyła ręce na ręce.

Na szczęście nie dała po sobie poznać, że wie coś o tym, że był u niej jakiś czas temu.

- Musimy porozmawiać Gabby.
- Musimy? - oczyściła gardło i opuściła wzrok – Okay, może masz racje. Powinniśmy.

Jego puls przyspieszył i część napięcia opuściła jego ramiona.

- Po pierwsze, jak Twoja mama?

Spojrzała do góry i zobaczyła ulgę w jego oczach – Dobrze. Nadal w ochronce – co jest dobre. Prawie się bałam, że ucieknie by ją tam umieścimy.

- To świetnie. Cieszę się, słysząc to.

- Ja też – zgodziła się – Mam nadzieję, że tam zostanie.

Justin przerwał, ożywiony tym, że przynajmniej z nim rozmawia – Może pójdziemy na lunch? Możemy porozmawiać...

- Wolałabym nie zmarnować mojej godziny lunchu na to – napięła ramiona – To co chce powiedzieć zajmie tylko minutę.

Co ona chce powiedzieć? Napięcie znowu wpełzło w jego mięśnie. Było coś w sposobie w jaki powiedziała te słowa i jak unikała jego spojrzenia.

- Okay. Śmiało.
- Myślę, że oboje wiemy, że spanie ze sobą było nieuchronne. To musiało się stać w pewnym momencie – chociaż starałam się naprawdę tego uniknąć. - powiedziała, jej głos był pozbawiony emocji – A teraz to się stało i muszę powiedzieć, że to pomyłka.
- Pomyłka? - wysyczał te słowo. Jego dusza się śpieła. Czy ona mówiła poważnie?
- A tymczasem – kontynuowała, ale zawahała się przy następnych słowach – Nie czułabym się komfortowa widując Cię, Justin. W każdym kontekście.

W każdym kontekście? Zamrugął, całkowicie zagubiony w jej oświadczeniu. W każdym kontekście znaczy wnoś się z mojego życia.

- Gabby, nie możesz mówić poważnie? My...
- Powiedziała to co musiałam powiedzieć – przerwała mu gwałtownie, podnosząc rękę, ale nadal nie podnosiła wzroku – Miałam nadzieję zrobić to w mniej obcesowy sposób ale zapędziłeś mnie w kozi róg.
- Rozumiem – zacisnął usta i mały tick zaczął pojawiać się na jego szczęce.
- Może kiedyś będziemy mogli porozmawiać.
- Nie licz na to. Jak to mi wyłożyłaś, powiedziałaś to co musiałaś powiedzieć – wymamrotał, wsadził ręce do kieszeni i zacisnął palce wokół kluczy – Życzę dobrego życia, Gabby.

Odchyliła głowę a jej oczy się rozszerzyły. Nie był pewien czy dostrzegł cień wilgości w jej oczach, ponieważ zamruwała zanim mógł to przeanalizować.

Nie było już to ważne. Odwrócił się do swojej ciężarówki.

Ostatnia noc nic nie znaczyła dla niej. Dla niego była to pieprzona miłośćjego życia, a dla niej pomyłka.

Kopnął kamień przez parking, wsiadł do ciężarówki i zapalił silnik.

Wycofał i wyjechał z parkingu, zerknął we wsteczne lusterko i zobaczył Gabby stojącą w miejscu gdzie ją zostawił, patrzyła jak odjeżdżał.

Gorzki smak pojawił się w jego ustach, gdy łapał nierówny oddech, życząc sobie, że by jego serce nie czuło się tak jakby było wygrzebywane tuzinem łyżek.

Odwrócił swój wzrok od jej postaci i skupił się na drodze przed nim. Był pewny, że oglądając się za siebie, nie przyniesie to do diabła nic dobrego.

Rozdział 8

Delanie podniosła wzrok gdy Gabby wróciła do biura – To było szybkie. Sądziłam, że miałaś nam przynieść sushi.

Oh. Racja – Gabby przycisnęła rękę do czoła i spochmurniała. Jej serce biło tak szybko, że czuła się lekko oszołomiona.

Jak mogła powiedzieć tak do niego? Jak do diabła mogła tak powiedzieć do Justina?

Phoebe wstała i oczyściła gardło – Hej, pójdę po to sushi dla nas, panienki.

Delanie posłała jej spojrzenie pełne wdzięczności – Mogłabyś? Dzięki, Phoebe jesteś najlepsza.

– Yeah, dzięki – Gabby zebrała się w sobie, ale myśl o jedzeniu powodowała mdłości.

Gdy Phoebe zniknęła, Delanie odwróciła się w jej stronę.

- Nie wyglądasz za dobrze, wszystko w porządku?
- W porządku – wymamrotała i potrząsnęła głową – Nie. Nie jest w porządku. Justin była na zewnątrz gdy wyszłam.
- Nadal? Sądziła, że już poszedł.
- Ja też – wymamrotała – Z drugiej strony na pewno nie powinnam była wychodzić.
- Masz zamiar wyjaśnić mi coś się dzieje? Dlaczego unikasz go jak zarazy? - objęła rękami swoją klatkę piersiową – Albo czy dobrze zgaduję mając rację, że wy dwoje spaliście ze sobą?

Gabby usiadła na rogu biurka Delanie, udało jej się mówić mimo emocji – Dobrze zgadujesz.

- I również zgaduję po Twoich rumieńcach, że to nie znaczy że od razu wyjdiesz za mąż i wdawać się w prokreację aż do utraty tchu?
- Zgadza się – chociaż pomysł tego sprawił, że miała ochotę rzucić się na ziemię i zacząć płakać.

Ponieważ nie było to możliwe. Szczególnie po tym co mu powiedziała. Na myśl o słowach, którymi w niego rzuciła, gula rosła w jej gardle.

- Dlaczego on jest dla Ciebie taki zły, Gabby? - Delanie podniosła swoje pióro i zaczęła je obracać pomiędzy palcami.- To znaczy, ja wiem, mówiłaś, że to nie jest rodzaj faceta, który się ustatkowywuje...ale dla niektórych facetów wystarczy ta jedna kobieta by się zmienić.

Gabby wywróciła oczami i parsknęła – Oglądasz za dużo ckliwych filmów.

Delanie podniosła brew i wycodziła – Wiesz, że wolę sensację.

- Wiem. Przepraszam.
- Poważnie. Naprawdę myślisz, że on nie może się zmienić?

Gabby zawahała się – Znalazłam coś wczoraj rano.

- Oh, Boże. Szpiegowałaś?

- Nie! On...umm... zostawił swój mail, otwarty.
- *Przeczytałaś* jego mail?
- Tylko jeden. - przygryzła wargę – Od jakiejś laski, która opisywała ich czas spędzony w łóżku.
- Okay...może to był stary mail? Może uprawiali seks dawno temu?
- Oh – Gabby przerwała i zmarszczyła brwi – Przypuszczam... Nie pomyślałam o tym w ten sposób.
- Okay, Nancy Drew³⁵. Czy kiedy weszłaś w jego mailach, sprawdziłaś czy coś wysyłał? By zobaczyć czy odpowiedział?
- Co? Nie, email był otwarty. Ja... - Gabby zacięła się i westchnęła.
- Ten email mógł nic nie znaczyć.

Gabby posłała przyjaciółce niedowierzające spojrzenie – Jest coś jeszcze. Inna dziewczyna wysłała mu bardzo sugestywny IM, kiedy siedziałam przy jego komputerze.

- Okay. Spójrz Gabby, wiem, że to źle wygląda. Ale musisz o czymś pamiętać. Justin często się umawiał. Obydwoje nie powinniście mieć wyrzutów za to, że wiązaliście się z innym ludzimi przez te lata. Może on się zmienił, a kobiety z jego przeszłości nie załapały aluzji?

Puls Gabby przyspieszył z powodu tej możliwości – Tak myślisz?

- Może. Co Justin powiedział, gdy go o to spytałaś?
- Nie zrobiłam tego.
- Nie spytałaś go?
- Nie! Uciekłam, żeby nie spieprzyć więcej niż już i tak zrobiłam.
- Masz na myśli pieprzenie się z Justinem?
- Prawda.
- Musisz z nim po prostu porozmawiać, Gabby. Nigdy nie widziałam Cię takiej z powodu faceta.
- Jakiej?
- Bezmózgo- trajkoczącej.³⁶
- Bezmózgo- trajkoczącej. Istnieje taki zwrot?
- Nie wiem. Weź słownik.³⁷ Ale serio, porozmawiaj z nim na ten temat. - Delanie westchnęła – Naprawdę, Gabby, kiedy podeszłam do drzwi wyglądał...na niesamowicie zdesperowanego. Rozdrażniony. Tak wygląda facet, który boi się, że stracił miłość swojego życia.

Gula w gardle Gabby urosła i opuściła wzrok. Boże ile by oddała za to aby słowa Gabby były chociaż częścią prawdy.

- On mnie nie kocha, Delanie. Byliśmy naprawdę dobrymi przyjaciółmi, którzy odkryli, że są również zgodni w łóżku – potrząsnęła głową – To nie jest to o czym piszą baśnie.
- Nigdy się nie dowiesz – Delanie oparła łokcie na biurku i położyła na nich podbródek – O co tu naprawdę chodzi, Gabby? Sabotujesz każde rozwiązanie bez wyjaśnienia. Dlaczego nawet nie dasz swojemu facetowi szansy?

Sfrustrowana Gabby, przyznała – Ponieważ za bardzo przypomina mojego ojca.

³⁵ Dziewczynka detektyw – amator :P

³⁶ To mój polski twór do Twitterpated, może być? :P może ktoś ma inny pomysł?

³⁷ W oryginalne jest to całe słowo, ale nie występuje w słowniku :P zmieniłam na twór bo to na nasz nie jest jednym słowem :)

Delanie ścisnęła usta – Myślisz, że Justin mógłby Cię uderzyć?

- Nie, oczywiście, że nie. - powiedziała miękko Gabby – Justin nigdy by mnie nie skrzywdził. Na pewno nie fizycznie.
- Więc dlaczego przypomina Twojego ojca? - Delanie zapytała, nastał moment ciszy – Nie chcę się wstrzącać w nie swoje sprawy, po prostu nie wiem za dużo o Twoich rodzicach Gabby, poza tym, że Twój tata był obelżywy wobec Twojej mamy.
- Mój ojciec był niewierny mojej mamie przez całe małżeństwo. On nigdy nie byłby szczęśliwy z jedną kobietą – ścisnęło ją za duszę, wyznanie płynęło z jej ust. Czy ona kiedykolwiek o tym rozmawiała? - Początkowo nie bił jej tak mocno. Pierwszy raz, który pamiętam był kiedy powiedziała mu o jego byciu z kolejną kobietą.

Delanie sięgnęła po jej dłoń i ścisnęła ją – Gabby...

- Szczerze mówiąc wyciągała wnioski bardzo szybko. Może tylko raz albo dwa przeciwstawiła mu się. Ale po tym pierwszym razie to było jak przełamanie pieczęci. - Gabby zacisnęła szczękę – Jeśli obiad był za późno. Jeśli poprosiła by przyciszył głośność w telewizorze. Po jakimś czasie nie miało znaczenia co, wszystko mogło go wyprowadzić z równowagi...

Palce Delanie zacisnęły się na jej palcach – I zajęło jej tyle czasu odejście od niego?

- Nadal go kocha. Po tym wszystkim co jej zrobił. Starałem się przez te lata przekonać ją by odeszła, naprawdę się starałam.
- Wiesz, że wiele nie możesz zrobić w takiej sprawie, Gabby. Poza tym by być tutaj kiedy będą gotowe.
- Wiem. - Gabby podniosła wzrok i pomyślała o Phoebe. Jej przyjaciółka przeszła przez to sama, wiedziała jak ciężko jest opuścić prześladowcę.

Delanie oczyściła gardło – Więc, uważasz, że skoro Justin umawia się z wieloma kobietami – i powówl mi przypomnieć, że Ty też się dużo umawiasz – jest jak Twój ojciec?

- Boże, Ty i Phoebe jesteście jak mój terapeuta – wymamrotała Gabby – Wiem, że mój tata zostawił na mnie duże negatywne doświadczenie i że nie ufam facetom, którzy mają problemy z zaangażowaniem.
- Ale Justin jeszcze nie zadeklarował się nikomu. A kiedy to zrobi, możliwe jest, że nie dotknie żadnej innej kobiety oprócz żony.

Gabby parsknęła.

- Naprawdę, Gabby. Mam na myśli to, że jak masz zamiar odrzucić wszystkich facetów, którzy często się umawiają to możesz stracić dużo kawałek penisowej populacji.
- Jezu – jęknęła Gabby i zaczęła czesać włosy, wszystko by odciągnąć swoją uwagę od tego co Delanie mówi.
- Po prostu z nim porozmawiaj, Gabby. *Proszę.*
- Za późno... Rozmawiałam z nim – przyznała – Na zewnątrz. Wręczyłam mu wilczy bilet i powiedziałam, że może sobie z nim pójść.
- Nie zrobiłaś tego.
- Zrobiłam.
- *Gabby.* - Delanie przygryzła wargę – Jesteś pewna, że to dobry ruch?

Gabby zamruwała, jej oczy wypełniły się łzami. Ona nigdy nie płacze. To jest cholernie niedorzeczne.

- Nie. Ale powiedziałam mu kilka naprawdę strasznych rzeczy. I po tym jak spojrzał na mnie...
- Okay, to powiedz mu to co powiedziałaś mnie. O swoim ojcu.
- Nie mogę.
- Więc go straciłaś. - Delanie westchnęła, najwyraźniej rozdrażniona.

Delanie miała rację. Jeśli nie porozmawia z Justinem, i nie spróbuje mu wyjaśnić, straci go. Na myśl o tym wszystko wewnątrz niej skręcało się w nieszczęściu.

Nie mogła wszystkich facetów przemalowywać na wzór ojca. Kiedy usiadła i pomyślała o tym wszystkim, wiedziała, że Justin nie jest taki. I wiedziała także, że nie chce go stracić. W ogóle. Ale – oh – Boże – czy było za późno?

- Hey, Gabby. Ja też muszę coś wyznać.

Po tym nagłym oświadczeniu, Gabby spojrzała na Delanie, odpychając od siebie strach o tym, że już straciła Justina.

- Oh?
- Yeah – Delanie przygryzła wargę – Nie powiedziałam jeszcze Phoebe, ponieważ czuję się okropnie.

Gabby przypatrzyła się przyjaciółce i zobaczyła poczucie winy na jej twarzy – Co się dzieje?

- Odebrałam telefon parę godzin temu. Jest taki kurort w San Juan Island w Washington State. Ich właściciel usłyszał o Second Chances i chce wspomóc naszą organizację.
- Żartujesz? - krzyknęła Gabby, oczy jej się rozszerzyły – To wspaniałe wiadomości, dlaczego miałabyś czuć się winna z tego powodu?
- Ponieważ zostałam zaproszona na tydzień by zwiedzić kurort. By omówić szczegóły, podpisać papiery i... - Delanie uciekła wzrokiem a jej policzki zaróżowiły się – Rozważyc pracę dla kurortu jako dyrektor do spraw marketingu.

Gabby zakołysała się na swoich obcasach i rozchyliła usta – Nie wiedziałam, że zastanawiasz się nad nową pracą.

- Nie zastanawiam się. To znaczy, nie chciałam. - Delanie zawała się – Ale pomysł pracy w marketingu ma tylko korzyści, i dlatego się w tym specjalizuję. I...Boże, czuję się winna rozważając na ten temat.

Gabby potrząsnęła głową i położyła swoją dłoń na jej ramieniu – Nie czuj się winną.

- Nie przyjąłam tej pracy i nie za bardzo chcę. Ale chcę zobaczyć to miejsce. Przyjąć dotację w imieniu Second Chances. - przerwała – I rozważyć możliwości pracy. Ale jak to powiedzieć Phoebe?

Gabby wiedziała, że Phoebe i Delanie chodziły razem do collage'u, były blisko. I kiedy Phoebe zakończyła swój toksyczny związek, obie zaczęły pracować w Secon Chances.

- Delanie, myślę, że ona zrozumie gdy zdecydujesz się jechać – Gabby się uśmiechnęła – I nawet nie musisz mówić o tej części z pracą. Jeśli zdecydujesz się jej nie przyjmować, nie skrzywdzisz jej. Jeśli tak, zmierzysz się z tym jak wrócisz.

Ulga pojawiła się na twarzy Delanie – Dzięki, Gabby. Masz rację.

Drzwi otworzyły się ponownie i weszła Phoebe, niosąc ich lunch. Gabby mrugnęła szybko do Delanie i wróciła do swojego biurka.

Phoebe przemierzyła pokój, nadzwyczajnie szybko i położyła papierowe torby na biurku.

- Dzięki za przyniesienie lunchu – powiedziała Gabby i skrzywiła się – Nie mogłam się pozbierać w sobie.
- Żaden problem – wymamrotała i usiadła na krześle, gapiąc się w biurko i wydając się nieobecna myślami.

Gabby i Delanie wymienili się spojrzeniami, zanim Gabby zapytała – Wszystko okay?

- Pewnie – Phoebe szybko skinęła a potem się zawahała – Po prostu... Jestem pewna, że to nic, nie mogę przysiąc, ale chyba widziałam Ricka przed restauracją sushi.
- Widziałaś Ricka? Narzucał Ci się?

Bo ostrej reakcji Delanie, Gabby domyśliła się, że to agresywny eks Phoebe.

- Nie. W zasadzie, jestem po prostu niemądra. - Phoebe zaśmiała się, ale nie było w tym humoru – To było tylko przez kilka sekund, i kiedy spojrzałam jeszcze raz już go nie było. Poza tym on przeniósł się do New Jersey parę lat temu.
- Okay...- Delanie wypuściła słowa powoli – Ale obiecaj mi, że będziesz czujna, wiesz, jeśli to był on.

Gabby skinęła, czując sprawę – Zgadzam się. Bądź ostrożna.

- Oczywiście – powiedziała Phoebe, ale jej twarz nic nie wyrażała, był to jasny przekaz, że zakończyła dyskusję. Grzebała w papierowej torbie i wyciągnęła dwa czarne opakowania. - California Roll dla Gabby i Dragon Roll dla Delanie.

Gabby przemierzyła pokój i przechwyciła – Dzięki, Phoebe.

- Nie ma za co – cofnęła się i wymamrotała – Lecę do łazienki. Zaraz wracam.

Gabby patrzyła jak odchodzi i zmarszczyła brwi – Myślisz, że z nią dobrze?

- Mam taką nadzieję – Delanie potrząsnęła głową i otworzyła pudełko sushi – Ponieważ kopne w tyłek tego faceta aż do Chin i z powrotem jeśli pojawi się w jej życiu ponownie.

Gabby zaśmiała się lekko – Jesteś wspaniałą przyjaciółką, Delanie. Dla nas dwóch. Dzięki za wcześniejszą rozmowę. Porzebowałam jej.

Delanie uniosła wzrok, jej oczy zajaśniały – Justin?

- Yeah – Gabby przygryzła wargę, wiedziała, że musi zobaczyć się z nim dzisiaj wieczorem. Postarać się to wszystko wyjaśnić. Zasługuje na to. I Boże, pozwól by to wszystko zrozumiał i ją odzyskał – Zamierzam z nim porozmawiać dzisiaj wieczorem.
- Dobrze. Ciesze się, Gabby. Myślę, że to ten jedyny dla Ciebie.
- Ja też – przyznała delikantnie – Mam nadzieję... że nie jest za późno – wykrzywiła usta – I że ona ma cholernie dobre wytłumaczenie co do tych emaili.
- Zaufaj mu Gabby. Zaufaj.

Gabby zabrała swoje jedzenie do biurka, wiedziała, że pomimo wszystkich tych lęków na temat ich razem, ufała mu. Co sprawiło, że to, że spanikowała rano było okropne. Pójdzie wieczorem do niego i wyjaśni. Przeprosi. Pomoże mu zrozumieć, że zawiodła nie ufając mu...

Ale jak bardzo Justin ufał jej?

Spojrzała na zegar, ścisnęła ją w żołądku. Za kilka godzin, będzie mieć swoją odpowiedź.



Justin wziął kolejny łyk piwa i przejrzał email jeszcze raz. Bez wahania, wysłał go i usiadł na kanapie.

Zrobione i pogodził się z tym.

Nie miał nic więcej do zrobienia dzisiaj wieczorem niż świętować główniane oblicze jego załamanego serca. Nie żeby przyznał się do tego komuś – do diabła, przyznanie się do tego przed samym sobą sprawiało, że czuł się jak największy idiota na planecie. Głównie dlatego, że sam to na siebie sprowadził.

Dalej namiawiał Gabby kiedy powiedziała mu, że nie chce się angażować.

Wstał z kanapy, podrapał się po piersi i potrząsnął głową. Właśnie pojął, że kiedy przespalili się ze sobą, ona zmieniła zdanie i widzi to tak jak on. Chociaż byli na etapie przyjaźni, byli przeznaczeni dla siebie na coś więcej.

Podszedł do lodówki i wyjął kolejne piwo, ale zawahał się gdy Doug wydał ostrzejsze wycie z przedpokoju. Zaszczekał jeszcze raz, ale tym razem to było coś więcej niż szczęśliwe szczekanie. Były one poprzedzone serią podekscytowanych skomleń.

Czy to było możliwe?

Zamknął lodówkę i powoli ruszył do pokoju dziennego. Nie był nawet trzy stopy od drzwi, zamarł gdy ktoś zastukał do drzwi.

Doug wyskoczył zza kanapy i pobiegł pod drzwi. Usiadł przed nimi i oglądał się na Justina, jego ogon zamiatał podłogę w rytm zapewnien o szczęściu.

Spojrzenie Justina przesunęło się z psa na drzwi. Wypuszczając powoli oddech, przemierzył długość która mu została i otworzył drzwi.

Mgła wkradła się do środka, przynosząc zwiastun deszczu.

I Gabby stała na schodach przed domem, objęta rękami pośrodku, prawie obronnie. Jej dolna warha drżała a jejoczy były pełne strachu i żalu.

- Gabby – powiedział jej imię na wydechu, jak westchnięcie, ścisnęło go w duszy – Co Ty tu...
- Mój tata spał z innymi kobietami za plecami mamy. Jeden romans później następne. Kiedy protestowała, bił ją.

Justin wziął nierówny oddech po jej wyznaniu. Nagle w jej spojrzeniu pojawiły się łzy, sprawiły, że jej zielone oczy zalśniły w świetle z werandy.

- Muszę wiedzieć, że w niczym go nie przypominasz, Justin – jej głos się załamał – Muszę wiedzieć, że jestem wystarczająca dla Ciebie.

Jego klatka piersiowa zacisnęła się i musiał zmusić się przy przełknąć gulę w jego gardle.

- Ponieważ Cię kocham – wyszeptała prawie bezgłośnie – Nie chciałam. Ale kocham.
- Gabby – powiedział niewyraźnie i wyszedł na werandę, objął ją ramionami, przyciągając ją do siebie. *Ona go kocha.* Trudno mu było ustać. Jego mięśnie zwiotczały po jej wyznaniu.
- Nie rozegrałam dzisiaj tego dobrze. Nie radziłam sobie z moim brakiem bezpieczeństwa.
- Gabby – odsunął ją od siebie i ujął za podbródek – Jest okay.
- Nie jest. Ja po prostu...

Zamknął jej usta swoimi, wsadził język głębiej smakując jej słodczy. Posiadając ją. By pocieszyć ją.

Napięła się w jego ramionach, wydając jęk frustracji. Ale po chwili, gdy jego pocałunek stał się delikatniejszy jej ciało się poddało i wydała jęk poddania. Albo ulgi.

Podniósł głowę, jego serce galopowało.

- Nigdy – powiedział ostro, jego głos drżał – Nigdy nie wątp w to, że nie jesteś dla mnie wystarczająca – odsunął pasemko włosów z jej czoła i scałował łzy z jej policzka – Nigdy Cię nie zdradzę, Gabby. I jestem pewny jak diabli, że nigdy Cię nie uderzę.
- Wiem – skinęła – Nie miałam prawa osądzać Cię z powodu Twoich randkowych przyzwyczajzeń – miałes rację. Miałam poczucie winy. Obydwoje szukaliśmy... *tej jedynej osoby.*
- Dokładnie. Chociaż nie wiedzieliśmy, że właśnie znaleźliśmy to czego szukaliśmy – przesunął swoim kciukiem po jej dolnej spuchniętej wardze i posłał jej krzywy uśmiech – Mieszkałaś pod moim dachem. Myślę, że byłem w Tobie już wcześniej zakochany niż to sobie uświadomiłem.

Zamknęła oczy i oparła głowę o jego pierś. Wilgoć z jej policzków zwilżyła jego t-shirt.

- Czy odpowiesz mi na coś, kochanie? - wymamrotał, głaskając ją po plecach – W piątek w nocy przekroczyliśmy most między przyjaciółmi a kochankami. Wyszłaś wcześniej rano w sobotę. Czy obudziłaś się, żalując tego?

Zesztywniała w jego ramionach i mógłby przysiąc, że słyszał przekleństwo.

Po paru sekundach odsunęła się i popatrzyła na niego, poczucie winy było wypisane na jej twarzy.

- Nie jestem z tego dumna, ale popatrzyłam na Twój email – wyznała – Przeczytałam tylko trochę, ale i tak to było wystarczające...

Justin podniósł głowę i popatrzył przed siebie, unaoczniając sobie co mogła zobaczyć. Wiadomość, którą zostawił bez odpowiedzi od tygodni. Ten od kobiety, z którą umawiał się rok temu i która często spotykała w barze. Zostawił otwartą wiadomość by na nią odpowiedzieć. Nic dziwnego, że się wściekła.

- Gabby, co do tego...
- Nie, to moja wina, nie powinnam podglądać...
- Pozwól mi skończyć. Pięć minut przedtym pojawiłaś się u moich drzwi, miałem zamiar na niego odpowiedzieć. Odstawiłem go.

Jej rękę chwyciły jego twarz, jej palce muskały go w te i z powrotem po zaroście. Jej delikatny dotyk w zestawieniu z jej smukłym ciałem przyciśniętym do jego ciała wysłał fale pożądania do niego. Jego ciało stwardniało i zaczerpnął nierówny oddech.

- Nie ma to znaczenia, Justin – powiedziała miękko.

Kolejna myśl uderzyła w niego – Zobaczyłaś też IM, huh?

- Tak, ale tak naprawdę, ja wiem...
- Przepraszam, że to zobaczyłaś Gab. Pozwól mi wyjaśnić.
- Nie musisz.
- Ale ja muszę to wyjaśnić. Tobie i im. Każdej kobiecie, która się ze mną kontaktuje – zaczerpnął powoli oddech – Wyjaśniałem, że zakochałem się w kimś innym i schodzę ze sceny randek.
- Powiedziałeś to? - jej spojrzenie szukało jego.
- Tak – podszedł do niej i chwycił ją za rękę – Wejdz do środka to dam Ci przeczytać ten email. Ten IM...
- Nie muszę go czytać – przerwała mu, odprężyła się w jego uścisku – Ufam Ci, Justin. Jeśli mówisz, że one nic dla Ciebie nie znaczą to Ci ufam – zwilżyła usta a jej twarz wyglądała na odprężoną i troszkę prowokującą – Jeśli wejdziesz z Tobą do środka, ostatnim miejscem, które chciałabym odwiedzić jest komputer.
- Yeah – przeciągnął palcem w dół jej ramienia – Gdzie chciałabyś pójść? Do Twojego mieszkania zacząć pakować Twoje rzeczy i przenieść je tutaj?
- Może później. Teraz myślę, że chciałabym, hmm *pójść do nieba....w Twoim łóżku.*
- To okropna kwestia – zajęczał i uniósł ją. Objęła jego pas nogami i pogłaskała go po karku.
- To jest okropna kwestia i masz poczucie winy z powodu stosowania jej w przeszłości.
- Nie mam – skłamał, szczerząc się, wchodząc do domu i zatrzasnął drzwi za nimi.
- Kolesiu, mówiłeś mi o wszystkim – przypomniała mu i objęła go ramionami za szyję – Ale, Justin?
- Tak, kochanie?
- Myślę, że pierwszy raz w Twoim życiu...- odcisnęła pocałunek na jego ustach i westchnęła – ta kwestia może zadziałać dzisiejszej nocy.
- Tak myślisz, huh?
- Tak – mrugnęła – Ale jestem w grze jeśli chcesz to udowodnić.
- Z całą przyjemnością Gabby – zacisnął swój uścisk na niej i skierował się w stronę sypialni
- Za całą przyjemnością.

